

Tygodnik torontoński

* Nr. 17/96 * 7 czerwca 1996 * CENA \$2.50 (\$2.33 + GST) *

Sieć Polonia 2000
Forteca padła bez strzału
Bajka, nie-bajka

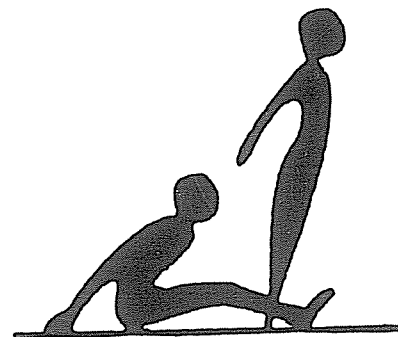
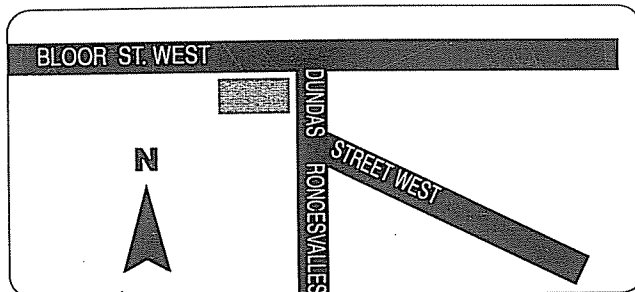


SPORTS MEDICINE & REHABILITATION CLINICS

OFERUJE PAŃSTWU: opiekę lekarzy, chiropraktyków, rehabilitację ruchową, konsultacje chirurgów-ortopedów, psychologów, fizjoterapię, pedicure, zajęcia edukacyjne, akcesoria ortopedyczne.

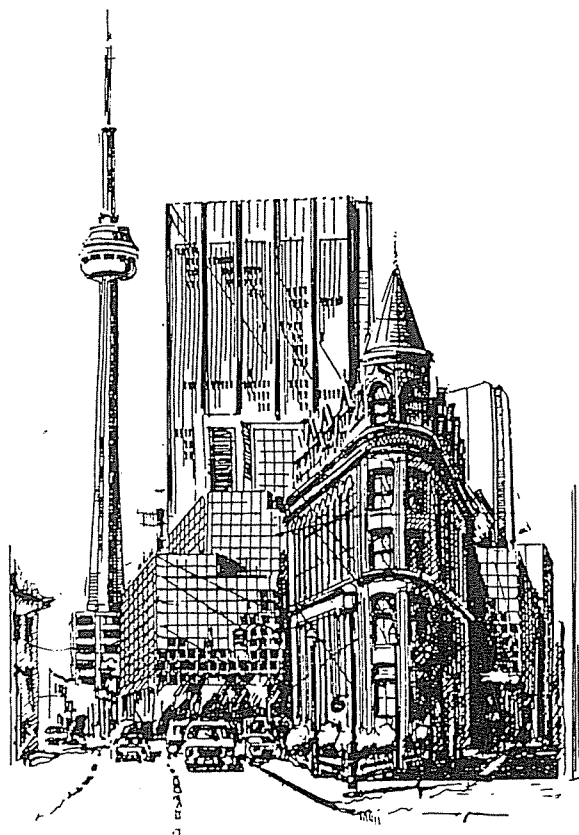
DYSPONUJE: wysokiej klasy aparaturą i urządzeniami do fizjoterapii, przyrządami do terapii ruchowej.

SPECJALIZUJE SIĘ W: rehabilitacji po wypadkach samochodowych i wypadkach przy pracy, kontuzjach sportowych, indywidualnych programach ćwiczeń, przygotowywaniu do wykonywania pracy.



(416) 539-0302

1539 BLOOR ST. WEST, TORONTO



Rysunki i szkice architektoniczne

**Barwne lub czarno-białe rysunki
wnętrz lub fasady
twojego domu lub lokalu biurowego
wykonane z natury, ze zdjęć
lub z planów architektonicznych**

dzwoń

(416) 762-2344

Tytułem wstępu

Jesteśmy, a jakby nas nie było. Mam na myśli kanadyjską Polonię.

Jak by nie liczyć - z tymi, co to już ledwo mówią po polsku, albo i bez nich - jest nas, Kanadyjczyków polskiego pochodzenia, sporo tysięcy w Toronto, w Ontario, w całej Kanadzie. Gdy słucham relacji z czyjejs wycieczki w najdziwniejsze zakątki kraju, zawsze czekam na jeden nieodmienny element każdej tego rodzaju opowieści: I wiesz, spotykam faceta, a to Polak! Bardzo nas to cieszy, gdy możemy stwierdzić, że i tu i tam i jeszcze gdzie indziej jesteśmy.

Nie chodzi mi dzisiaj o wszędobylski charakter polskiej nacji. To temat na całkiem inne opowiadanie. Chciałbym zwrócić uwagę na co innego - jesteśmy (jako się rzekło), a jakby nas nie było. Od czasu do czasu w skali Kanady rozlegnie się jakiś cichy pomruk, że i Polakom coś się należy, że i Polaków należy uwzględnić w takich czy innych rozrachunkach politycznych... i cisza. Politycy uwzględniają Somalijszczyków lub Tajwańczyków. Słychać o nas albo przy okazji legendarnych Polish jokes, których ostatnio coraz mniej jakby, wraz ze spadkiem popularności tzw. humoru etnicznego w ogóle, oraz gdy dojdzie do krótkiego spięcia w sprawach polsko-żydowskich, gdy znowu gdzieś ktoś wyskoczy z niesympatyczną dla nas interpretacją takiego czy innego wydarzenia z okresu zagłady Żydów.

A tak poza tym - jesteśmy, a jakby nas nie było. Inni są jakby znacznie wyraźniejsi.

A przecież - jeśli Kanada rzeczywiście jest krajem demokratycznym, w którym uwzględnia się interesy wszystkich grup mniejszościowych - może by tak i wziąć pod uwagę przekonania, zasady, reguły współżycia, jakie wyznawane są w środowisku Kanadyjczyków polskiego pochodzenia, przy okazji tej czy innej zmiany przepisów, zmiany politycznych wytycznych? Może by tak (dla przykładu) uwzględnić fakt, że obywatele Kanady pochodzenia polskiego to w olbrzymiej większości członkowie kościoła katolickiego z ostrym sprzeciwem wewnętrznym reagujący na faworyzowanie tak zwanych alternatywnych stylów życia (mażeństwa homoseksualne)?

Niestety, nikt nie wpadnie na Roncesvalles Ave., pytać się szarych przedstawicieli polskiej grupy etnicznej, co sądzą o tym czy owym. Nikt nie będzie usiłował domysleć się, jaka będzie reakcja Kanadyjczyków polskiego pochodzenia na taką czy inną proponowaną zmianę, na takie czy inne "usprawienie" zasad współżycia społecznego w Kanadzie. Póki siedzimy cicho, głosujemy konsekwentnie na Liberatów i co najwyżej kłócimy się między sobą - nikogo nie obchodzi, co myślimy, czego chcemy, na czym nam zależy.

W bieżącym wydaniu "Tygodnika Torontońskiego" publikujemy artykuł Wojciecha Wojnarowicza zawierający konkretną propozycję. Niewątpliwie, z różnych kątów polonijnej areny odezwą się głosy. Jak znam życie - w większości krytyczne. A to, że Wojnarowicz proponuje rozbić Kongres, a to że szuka sobie pozycji i formuje własny klub. A to wreszcie - że ktoś się za tym kryje. Albo CIA, albo Mossad, albo bliżej nieokreślone polakożercze kręgi.

Wojciech Wojnarowicz ma pomysł. Chce go zrealizować, bo ma dość postawy petenta i statysty, jaką Kanadyjczycy polskiego pochodzenia w takich czy innych przyczynach od dziesięcioleci zmuszeni byli przyjmować w stosunkach z innymi grupami etnicznymi i z aparaturą całego społeczeństwa Kanady. Czas i życie pokażą, jakie są zalety i jakie wady propozycji Wojnarowicza. Jak wszystko, co dzieje się w polityce, jego koncepcja poddana zostanie próbie "w praniu".

Jakie będą wyniki tej próby - zobaczymy. Jedno jest pewne już dzisiaj - jeżeli nadal będziemy zajmować się głównie obchodzeniem egzotycznych dla reszty społeczeństwa Kanady rocznic i świąć w własnym gronie zakrwawione sztandary - a przede wszystkim: jeśli nadal będziemy zajmować się głównie analizą kto kogo kiedy z kim i w jakim celu - jeszcze my, jeszcze nasze pokolenie doczekamy się, że nasze dzieci spojrzą na nas z wyrzutem i powiedzą: rezygnujemy z polskości, boście - kochani rodzice - sp...li sprawę, kiedy była ona do wygrania.

Jacek Kozak

Numer 17/96

Rok pierwszy

W NUMERZE

M. IN.

- Tytułem wstępu (3)
- Jaja na twardo (10)
- Sieć "Polonia 2000" (12)
- Kolejowe nieużytki - zagospodarowane (14)
- Ulicznicy (16)
- Forteca padła bez strzału (18)
- Trzeba sprawdzać (20)
- Ikony w drewnie (21)
- Futbol, ale nie piłka nożna (22)
- O przygodzie miłosnej uczennicy z nauczycielem (25)
- Coś z niczego (26)
- Przylądek dobrej zabawy (28)

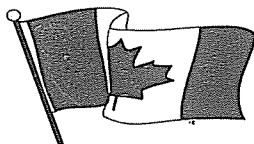
Numer przekazano
do drukarni
3 czerwca 1996



Czasopismo informacyjne
w języku polskim
wydawane przez
TT Publishing Ltd.
493 Parkside Drive
Toronto, Ontario
M6R 2Z9
Tel. (416) 763-1339
E-mail: jacek@sympatico.ca
Internet:
www.abovo.com/~tygodnik
Druk: Futura Graphics
1545 The Queensway
Etobicoke, Ont.
Tel. (416) 251-9444

Współpraca redakcyjna: Dariusz Barecki, Magdalena Cegiełka (korekta), Ewa Czerniawska, Agata Hibner-Białobrzaska, Konrad Głogowski, Ryszard Kochanek, Jacek Kozak (redaktor naczelny), Wojtek Kozak, Danuta Kukułka, Jolanta Pawlak i inni.

Najkrócej z Kanady



Ośmiu sanitariuszy z bazy kanadyjskich sił zbrojnych w Calgary postanowiło wpisać się do Księgi Rekordów Guinnessa. Działając w dwóch ekipach po czterech niosących i przy pomocy "oddziału wsparcia", żołnierze służby medycznej przenieśli nosze z Edmonton do Calgary - na trasie liczącej około 300 kilometrów. Poprzedni rekord odnotowany w tej księdze, ustanowiony w 1993 roku, wynosił o 20 kilometrów mniej, a należał do ekipy sanitariuszy z bazy w Trenton w Ontario. Spektakl bicia rekordu stał się jednocześnie okazją do zebrania 3500 dolarów na rzecz fundacji pomocy ofiarom akcji ratunkowych. Marszobieg z noszami, na których znajdowało się obciążenie równe mniej więcej wadze pacjenta, zajął 60 godzin.

Właściciel lokalu w Niagara Falls nie zezwolił na wejście klientce, której towarzyszył pies. Rzecz w tym, iż klientka była niewidoma, a pies pełnił rolę jej przewodnika. 47-letnia kobieta, która nic nie wskórała usiłując apelować do sumienia właściciela lokalu, poskarżyła się policji. Właściciel lokalu, którego nazwiska nie podano do wiadomości publicznej, otrzymał grzywnę 5000 dolarów za naruszenie przepisów ustawy określającej prawa osób niewidomych.

Policja w całej Kanadzie postanowiła wytoczyć wojnę gangom motocyklowym. Kanadyjskie stowarzyszenie szefów policji opracowało założenia kampanii, która ma być realizowana we współpracy z innymi służbami porządkowymi, a wymierzonej w likwidację nielegalnej działalności tych gangów. Policja ontaryjska wzywa również opinię publiczną do współdziałania poprzez informowanie instancji policyjnych o wykroczeniach członków gangów. W całym kraju sformowane zostaną specjalne wydziały do walki z tymi gangami i do likwidacji podstawowych rodzajów ich działalności kryminalnej - a więc prostytucji i handlu narkotykami. Dyrektor Criminal Intelligence Service of Canada Tom Burns podkreślił, że wojny o wpływy między gangami są zagrożeniem w całym kraju i podał jako przykład morderstwo o charakterze egzekucji, do jakiego doszło w Halifaxie, oraz podobne morderstwo, jakiego usiłowano dokonać w Winnipegu. Stowarzyszenie domaga się również za-

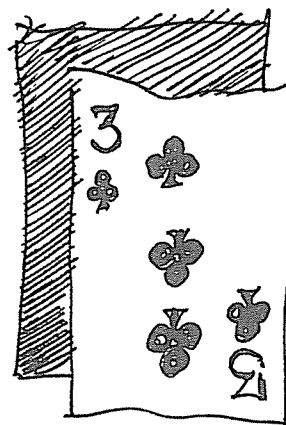
ostrzeżenia przepisów prawa w odniesieniu do tych przestępstw oraz zwiększenia dotacji rządowych na walkę z gangami.

Największy na świecie festiwal humoru i satyry, montrealski festiwal *Just For Laughs* odbędzie się po raz czternasty w dniach od 17 do 28 lipca tego roku w licznych lokalach metropolii Quebecu. Organizatorzy podkreślają dwujęzyczny charakter imprezy, która w ubiegłym roku przyciągnęła do Montrealu około pół miliona turystów. Tematem przewodnim festiwalu będzie w tym roku celebrowanie osiągnięć kanadyjskich komików na arenie międzynarodowej, zwłaszcza w Hollywood, a okazją staną się występy gwiazdy serialu *Friends* Davida Schwimmera i serialu *Seinfeld* Michaela Richardsa. Wśród zapowiedzianych w Montrealu artystów znaleźli się też Dave Foley, założyciel trupy komediowej *Kids in the Hall*.

Władze Ontario zaostrożą przepisy określające kary nakładane na nietrzeźwych kierowców i na kierowców ciężarówek, których stan

będą automatycznie tracili prawo jazdy na okres 90 dni, a odzyskanie prawa jazdy wiązać się będzie z uiszczeniem opłaty administracyjnej w wysokości 100 dolarów.

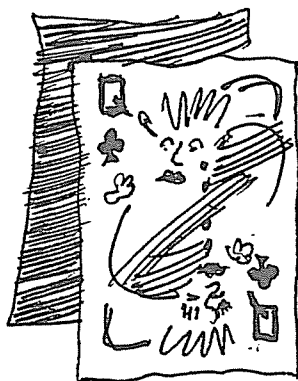
W ostatniej chwili uratowała swe życie para młodych ludzi udająca się samolotem na swój ślub. Para leciała na ceremonię do Fort



Simpson w Terytoriach Północno-Zachodnich gdy ich jednosilnikowy samolot typu Cessna 150 uległ awarii i rozbił się. W ostatniej chwili pilot zdołał wezwać przez radio pomoc. Apel dotarł do załóg dwóch innych znajdujących się w rejonie samolotów, które odnalazły miejsce katastrofy i zlokalizowały rozbitków w odległości ok. 30 kilometrów od celu lotu.

Po dwunastu latach kanadyjski astronauta Marc Garneau znalazł się ponownie w przestrzeni kosmicznej biorąc udział w najnowszej wyprawie amerykańskiego promu kosmicznego *Endeavour*. 47-letni astronauta z powodzeniem przeprowadził eksperyment polegający na umieszczeniu na orbicie a następnie odzyskaniu satelity z nadmuchiwaną anteną przy pomocy wysięgnika *Canadarm* - elementu wyposażenia promu kanadyjskiej produkcji. Załoga promu przeprowadziła na orbicie kilkadziesiąt eksperymentów naukowych, z których dwa zaprojektowane były przez młodych Kanadyjczyków - uczniów szkół w Saskatoon i Toronto.

Na rynku księgarskim pojawiła się niezwykła



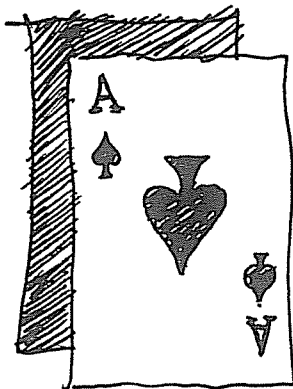
techniczny zagraża innym użytkownikom dróg. Zgodnie z nowymi przepisami, grzywna, jaką można będzie nałożyć na kierowcę nie będącej we właściwym stanie technicznym ciężarówki wyniesie obecnie maksymalnie 20 tysięcy dolarów - a więc dziesięciokrotnie więcej niż dotychczas. Co więcej - grzywny te nakładane będą zarówno na właścicieli ciężarówek, jak i na ich kierowców. Kierowcy, którym udowodniono prowadzenie pojazdu w stanie nietrzeźwym,

pozycja literatury historycznej - dzieje 75 lat pracy służby bezpieczeństwa nadzorującej Senat parlamentu Kanady. Autorem 160-stronicowej broszury jest emerytowany pracownik tej służby, sierżant Frank Foran. Relacjonuje on najważniejsze i najciekawsze wydarzenia w działalności *Senate Protective Service*, która - założona w 1920 roku - liczyła wówczas tylko 3 oficerów. Dzisiaj pełni tu służbę 78 ludzi, ale nadal zgodnie z tradycją nie są oni uzbrojeni i polegają przede wszystkim na swoim doświadczeniu i bogatym wyposażeniu w najnowszy technologicznie sprzęt. Autor opracowania podkreśla, że do najbardziej widowiskowych wydarzeń w dziejach służby należało utrzymywanie porządku w Senacie do roku 1968, do kiedy to w izbie odbywały się także sprawy rozwodowe z prowincji Quebec i Nowa Fundlandia.

Już po terminie, w którym związkowcy kanadyjskiej sieci radiowo-telewizyjnej mieli prawo rozpocząć strajk, udało się zapobiec protestowi pracowników CBC. Dwa z trzech działających na terenie CBC związków zawodowych wyraziły zgodę na propozycje zarządu jeszcze przed teminem strajku, lecz związek *Canadian Media Guild*, zrzeszający 3500 reporterów, producentów i dziennikarzy sieci prowadził rozmowy do godz. 1.30 po północy, kiedy to mijał termin legalności strajku. Obie strony wyraziły zadowolenie z warunków ostatecznego porozumienia, które zapobiegło największemu protestowi pracowniczemu w 59-letniej historii sieci.

Dwadzieścia pięć dolarów kosztuje zasięg-

nięcie informacji na temat ceny, jaką za nowy samochód płaci salon sprzedaży, czyli *dealer*, koncernowi produkującemu auto. Informację taką można uzyskać w wielu miejscach w Stanach Zjednoczonych, lecz w Kanadzie oferują ją jak dotychczas jedynie dwie firmy - działająca w Montrealu *Auto-*



mobile Protection Association i *Auto-Hotline* z Mississauga. Trudniej jest natomiast odnaleźć te firmy - wielkonakładowe dzienniki nie chcą umieszczać ich reklam, ponieważ bojkotem grożą tym dziennikom sprzedawcy samochodów. Zdaniem niektórych *dealerów*, informacje podawane przez *Auto-Hotline* nie są rzetelne i dokładne, ale właściciel firmy, Paul Timoteo - chociaż odmawia podania źródła swoich informacji - twierdzi, że cyfry są dokładne i odzwierciedlają rzeczywiste koszty kupna auta od producenta. Dodaje on, że działalność jego firmy działa na korzyść tak

klientów salonów samochodowych jak i samych sprzedawców, likwidując konieczność targowania się o cenę nowego samochodu.

Kanadyjczycy prowadzą na świecie w posługiwaniu się kartami kredytowymi. Jak informuje stowarzyszenie *Interac*, w pierwszym kwartale 1996 roku obywatele Kanady posłużyli się swoimi kartami kredytowymi 130 milionów razy, kupując przy ich pomocy towary i usługi wartości ponad 19 miliardów dolarów. Do końca roku należy spodziewać się ponad 700 milionów transakcji opłaconych tym sposobem - czyli niemal dwukrotnie więcej niż w roku ubiegłym.

Supermodelka Linda Evangelista wywodząca się z St. Catharines w Ontario wytoczyła sprawę sądową francuskiej prawniczej partii politycznej *Front Narodowy*, kierowanej przez Jean-Marie Le Pena, za posłużenie się portretem modelki przestrojonej w ubiór Joanny d'Arc w przygotowaniu reklamy wiecu politycznego. Sąd francuski przychylił się do wniosku kanadyjskiej modelki i orzekł na jej korzyść odszkodowanie w wysokości 21 tysięcy dolarów za bezprawne naruszenie praw autorskich. Sprawa będzie kontynuowana, ponieważ modelka, jej agencja reklamowa i autor zdjęcia stworzonego przez propagandzistów francuskiej partii domagają się o wiele wyższej, ale nie określonej w depezach agencji sumy za szkody moralne.

Pisarka i dziennikarka z Manitoulin Island w północnym Ontario zainkasowała zaliczkę w wysokości ponad 650 tysięcy dolarów za powieść, którą autorka ukończy dopiero jesienią, a która trafi na półki księgarni najwcześniej w przyszłym roku. Już obecnie jednak hollywoodzka wytwórnia filmowa *Paramount Pictures* we współpracy z firmą produkcyjną *Toma Cruise, Cruise-Wagner Productions*, wykupiła prawa do ekranizacji powieści o mieszkańcach miasteczka w stanie Północna Dakota, którzy - mając dość długotrwałej suszy - uciekają się do apelu o pomoc do lokalnego maga. Kontrakt z Hollywoodem wzbudził takie zainteresowanie książką, że wydawcy stoczyli prawdziwą wojnę o prawa wydania powieści. Ostatecznie wygrały wydawnictwa *Delacorte* (w USA) i *Doubleday* (w Kanadzie). Honorarium za prawa wydawnicze nie ujawniono.

Informacje zebrane z prasy kanadyjskiej i agencji prasowych Reuter, AP i CP.

W sobotę, 8 czerwca 1996, godz. 18.30 w programie
"Rozmaitości"
 (kanał 47)
 pod redakcją
Elżbiety Wolskiej i Wojtka Śniegowskiego
 między innymi:
"Sprawa dla reportera"
 dyskusja **"Twarzą w twarz"**
 magazyn **"Puls"**
Polecamy
 Program jest powtarzany w piątki o godz. 8.00 rano

c | f | m | t
 international

Najkrócej ze świata

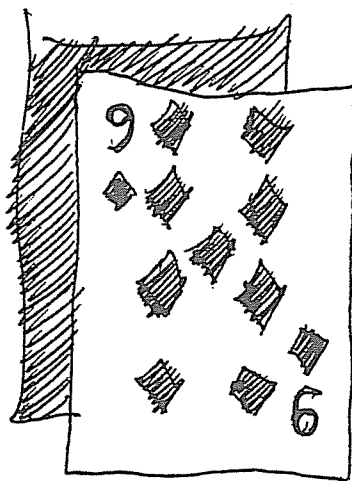
Samolot linii lotniczych Virgin Airlines, lecący na trasie z Londynu do Los Angeles, zmuszony był nagle wylądować na arktycznym lotnisku w pobliżu Iqaluit na wyspie Baffina na dalekiej północy Kanady. Niemal 400 pasażerów spędziło nieoczekiwanie noc pod arktycznym niebem. Wśród pasażerów znajdowała się między innymi kuzynka królowej wielkiej Brytanii, księżniczka Kentu. Przyczyną lądowania była konieczność udzielenia pomocy lekarskiej jednemu z pasażerów, który dostał ataku serca. Maszyna typu Boeing 747 bez większych problemów wylądowała na lotnisku w Iqaluit, lecz w trakcie lądowania uszkodziła jedną z pomp paliwowych lotniska, co spowodowało wyciek benzyny lotniczej na płytę. Ze względów bezpieczeństwa samolot nie nadawał się do kontynuowania lotu. Mieszkańcy Iqaluit zaopiekowali się niespodziewanymi gośćmi udzielając im schronienia w ciepłej hali hokejowej, ponieważ temperatura powietrza spadała do minus 37 stopni. Linia lotnicza wynajęła dwa samoloty zastępcze, by przewieźć pasażerów z Arktyki do Nowego Jorku, a następnie do Los Angeles. Pasażer z atakiem serca, któremu udzielono pomocy w lokalnym szpitalu, powraca do zdrowia.

Szwajcarska firma zegarmistrzowska Omega oficjalnie zaprotestowała przeciwko zdjęciom modelek opublikowanym w najnowszym wydaniu magazynu mody *Vogue*. Zdaniem przedstawiciela handlowego szwajcarskiej firmy, modelki wybierane przez czasopismo są zbyt szczupłe, co może być uznane za lansowanie niezdrowego sposobu odżywiania się wśród młodzieży. Firma Omega, dla wyrażenia swojego protestu, wycofała swoje reklamy z łam pisma. W dzień później, dyrektor Omegi Nicolas Hayek zmienił jednak decyzję swojego podwładnego stwierdzając, że nikt nie powinien wtrącać się do polityki wydawniczej niezależnego czasopisma.

Ministrowie kultury państw europejskich przyjęli w Helsinkach plan ratowania zabytków znajdujących się na terenie byłej Jugosławii. W okresie trwającej od ponad trzech lat wojny domowej na tym terytorium zniszczeniu uległo około 2500 obiektów zabytkowych. Dwudniowa konferencja ministerialna zakończyła się jednak właściwie zaledwie przyjęciem deklaracji woli i bardzo ograniczonymi dotacjami finanso-

wymi na realizację zadania. Wśród zabytków zniszczonych w trakcie działań wojennych wymieniany jest Stary Most w Mostarze i XVI-wieczny meczet w Banja Luka. Ofiarą działań wojennych padło też wiele budynków zakonnych.

Sztafeta Olimpijska zdążająca do Atlanty musiała wprowadzić niewielką nieprzewidzianą zmianę do planu podróży olimpijskiego płomienia. Wysoki stan wód na



rzece Mississippi w stanie Kentucky uniemożliwił biegaczom spotkanie się z parowcem *American Queen*, który miał dalej przetransportować uczestników sztafety. Statek utknął na rzece w rejonie miasta Cairo w stanie Illinois i nie dotarł na czas do St. Louis. Organizatorzy sztafety wprowadzili zmiany do planu przebiegu imprezy i zamiast statek przyplłynąć po sztafetę - sztafeta podążyła do statku. Wynajęto autobus, którym płomień olimpijski dotarł do parowca zmuszonego do postoju przez most o zbyt niskim prześwicie.

Argentyński samolot wojskowy, który zatopił dwa okręty brytyjskiej Royal Navy w czasie wojny o Falklandy w 1982 roku, uległ zniszczeniu w katastrofie lotniczej, w której śmierć poniósł 34-letni pilot argentyńskiej marynarki wojennej Sergio Ruben Marquez. Maszyna produkcji francuskiej, model Super Etendard 3-A-203 wystrzeliła w maju 1982 roku raketę typu Exocet, która zatopiła brytyjski niszczyciel HMS *Sheffield*. Dwudziestu brytyjskich marynarzy poniosło śmierć w tym ataku. Trzy tygodnie później ten sam samolot wystrzelił kolejną raketę Exocet, zatapiając transportowiec

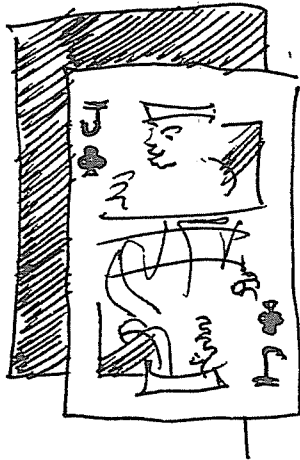
wojskowy *Atlantic Conveyor*. W uznaniu tych zwycięstw wodno-powietrznych, argentyńska marynarka wojenna przyznała samolotowi prawo malowania dwóch sylwetek okrętów na kadłubie.

Królowej Elżbiecie II pozostała już tylko jedna kłopotliwa synowa. W ubiegłym tygodniu sfinalizowany został rozwód księcia Andrzeja z Sarą Ferguson. Negocjacje w sprawie rozwodu księżniczki Diany i następcy tronu księcia Karola trwają. Sarah Ferguson zatrzymała prawo posługiwania się tytułem księżnej Yorku, ale utraciła prawo do tytułu Jej Królewska Wysokość. Rzekomo, sprawa rozwodowa przed londyńskim sądem zakończyła się ugodą majątkową o wysokości 3 milionów dolarów. Rozwód odnotowano już także w rodzinie córki królowej, księżniczki Anny. Z czworga dzieci Elżbiety II tylko najmłodszy syn Edward nie wstąpił jak dotychczas w związki małżeńskie i nic nie zapowiada, że dojdzie do jego ślubu z jego aktualną towarzyszką, Sophią Rhys-Jones.

Pożar lasu zagroził domom i zbiornikom paliwa na lokalnym lotnisku w jednej z syberyjskich osad. Jak poinformowała agencja ITAR-TASS, pożar w osadzie Litowko w rejonie Chabarowska spowodował śmierć trzech osób. Przyczyną pożaru był silny wiatr, który zerwał linie przesyłowe energii elektrycznej. Nieopanowany ogień ogarnął lasy w pobliżu lotniska bombowców strategicznych, gdzie znajdują się znaczne zapasy paliwa lotniczego. W sumie liczne pożary lasów na Dalekim Wschodzie Syberii gasi w niezależnych akcjach ratowniczych ponad 3000 osób. W akcjach w rejonie miast Czitka, Irkuck i Krasnojarsk uczestniczą też załogi 50 specjalnych samolotów. Syberyjskie pożary spowodowały już w tym roku śmierć 11 osób i zniszczyły znaczne połacie lasów. Przyczyną fali pożarów na Syberii jest niezwykle wysoka temperatura i brak opadów.

Niemiecki okręt podwodny U-534 zatopiony przez brytyjskie lotnictwo w maju 1945 roku został po latach podniesiony i zrekonstruowany, a obecnie znalazł nowe miejsce postoju na rzece Mersey w porcie Liverpool. W trakcie remontu okrętu po jego podniesieniu ratownicy odnaleźli na jego pokładzie cenne dokumenty, zapasy dobrze

zakonserwowanej żywności, a nawet butelki wina rocznik 1936. Nie znaleziono - wbrew nadziejom - żadnych skarbów sztuki. Odkryto natomiast, że okręt przewoził ładunek... 2000 prezerwatyw. Nie jest znana trasa ostatniego rejsu U-534, lecz są



podstawy do przypuszczeń, że okręt znajdował się w drodze do Ameryki Południowej. Brak jest definitywnego wyjaśnienia, skąd tak nietypowy ładunek znalazł się na pokładzie okrętu Kriegsmarine.

Na czele tradycyjnego pochodu absolwentów słynnej uczelni Harvarda pomaszcerował (a właściwie - pojechał na wózku) w tym roku chyba najstarszy uczestnik takiej parady - 101-letni Joe Goldstein. Nie ukończył on studiów na uniwersytecie, ponieważ przeszkodziła mu w tym I wojna światowa. Wstąpił do wojska na miesiąc przed uzyskaniem dyplomu i walczył we Francji. Uczelnia przyznała mu dyplom w dwa lata później, po demobilizacji, ale nigdy nie uczestniczył on w tradycyjnej paradzie absolwentów. Od 1920 roku do emerytury Goldstein pracował w zakładach obuwniczych w Bostonie.

Gwiazdor Hollywood Sylvester Stallone wziął udział w uroczystym i spektakularnym otwarciu nowej restauracji sieci Planet Hollywood w Singapurze. W ramach atrakcji dla gości, Stallone zjechał ze szczytu wieżowca, w którym mieści się lokal, na platformie służącej normalnie myjącym okna budynku. Z platformy gwiazdor filmów Rocky i innych dramatów sensacyjnych zrzucił gościom koszulki i czapki reklamowe restauracji. Dwa dni wcześniej, Stallone uczestniczył w podobnej ceremonii w Sydney w Australii. Właścicielami firmy sprawującej kontrolę nad siecią restauracji Planet Hollywood, w których wystrój zdo-

minowany jest przez akcesoria i pamiątki filmowe, są obok Sylwestra Stallone także Arnold Schwarzenegger i Bruce Willis. W lokalu w Singapurze jako atrakcję wystroju wnętrza umieszczono oryginalne szorty bokserskie wykorzystane w realizacji filmu Rocky - w takim stanie, w jakim zakończono produkcję tego filmu, a więc ze śladami sztucznej krwi.

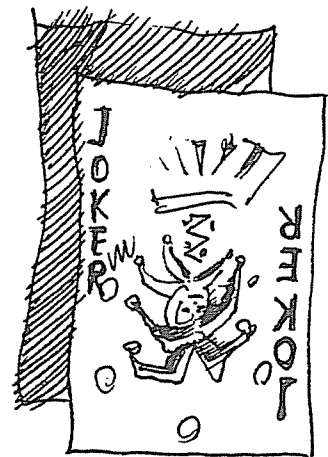
Władze Hondurasu podjęły próby poszukiwania skarbów na dnie morskim - by spłacić zadłużenie rządu. Rząd tej środkowo-amerykańskiej republiki ogłosił, że zabiega o międzynarodową pomoc finansową w próbie podniesienia z dna Morza Karaibskiego około 20 hiszpańskich galeonów. Ocenia się, że ich ładunek wart jest około 3 miliardów dolarów w złocie i srebrze. Zadłużenie państwa Honduras sięga 4,1 miliarda dolarów. Od 1993 roku wiadomo, że hiszpański galeon San Roque, który zatonął w 1606 roku, spoczywa w zasięgu wód terytorialnych Hondurasu. Na pokładzie statku, według ewidencji kolonialnej Hiszpanii, znajdowało się 180 skrzyń złotych i srebrnych monet, 520 sztab srebra, 100 sztab złota i 10 płyt złotych o wadze 45 kilogramów każda. Wrak spoczywa na głębokości 7 metrów.

Rodzinne miasto musztardy, Dijon w Burgundii, przeżywa obcą inwazję. Niemal wszystkie półprodukty służące do wyrobu słynnej przyprawy sprowadzane są z Kanady. Trzy największe firmy zajmujące się produkcją dijońskiej musztardy przy poparciu francuskiego ministerstwa rolnictwa zapowiedziały ostrą akcję protestacyjną. Chodzi o określenie "Musztarda z Dijon w Burgundii", które - umieszczone na nalepce - zezwala producentom na korzystanie z licznych ulg i ochrony handlowej. Problem jednak w tym, że uprawa tych półproduktów jest we Francji nieopłacalna. Jak dotychczas zakontraktowano tylko 600 akrów upraw, a zakłady Amora, Maille i European potrzebują płonów z co najmniej 12 tysięcy akrów. 95% półproduktów do wyrobu burgundzkiej musztardy importowanych jest z Kanady i bardziej rygorystyczne próby faworyzowania produkcji lokalnej mogą skończyć się skargą kanadyjskich producentów na forum Światowej Organizacji Handlu.

Panna młoda Claudia Armillei z niewielkiej miejscowości w pobliżu Rzymu udała się do ślubu w lokalnym kościele ciągnąc za sobą niemal 400-metrowej długości ślubny

welon. W transporcie wykonanej z tiulu i koronek ozdoby uczestniczyła specjalna ekipa pomocników. Zdaniem 23-letniej Włoszki, był to najdłuższy na świecie ślubny welon. Niestety, nie może tego potwierdzić znana Księga Rekordów Guinnessa, ponieważ żadnego wyniku w tej kategorii dotychczas nie odnotowano.

W setną rocznicę koronacji ostatniego cara Rosji Mikołaja II odsłonięty został w Moskwie, na przedmieściach stolicy Rosji, wielki pomnik ostatniego samodzielnicy. Na umieszczenie pomnika w pobliżu Kremla



nie wydały zgody władze miasta. Pomnik mierzy 12 metrów wysokości i wykonany został z miedzi. Statua jest dziełem Władysława Klykowa - rzeźbiarza, którego pomnik marszałka Gieorgija Żukowa, bohatera ZSRR z okresu II wojny światowej, odsłonięto w ubiegłym roku w maju.

Amerkański urząd patentowy przyznał patent ochronny numer 5490717 wynalazcy poduszki ułatwiającej ćwiczenia yoga. Wynalazca stwierdził, że osoby, które nie są w stanie usiedzieć w przewidzianej systemem ćwiczeń pozycji kwiatu lotosu, często kładą się na plecach i kontynuują medytację w tej pozycji. Niestety, jak stwierdził wynalazca, po kilku minutach da się słyszeć ich głośne chrapanie, utrudniające koncentrację innym uczestnikom zajęć.

Strażacy z Norfolk w Anglii przybyli wezwani do pożaru, by stwierdzić, że jest to jeszcze jeden fałszywy alarm. Właścicielew domu przyśniło się, że wybuchł pożar.

Informacje zebrane z prasy kanadyjskiej i agencji prasowych Reuter, AP i CP.

Najkrócej z Polski



Prezes NBP Hanna Gronkiewicz-Waltz zwróciła uwagę, że od grudnia ubiegłego roku żywność zdrożała o 9.5%, a wszystkie towary i usługi konsumpcyjne - o 8.9%. Zdaniem pani prezes Agencja Rynku Rolnego spóźnia się z odpowiednimi interwencjami. Wicepremier i minister rolnictwa Roman Jagieliński proponuje, by do końca roku utrzymać bezcłowy import zbóż. Rząd proponuje wprowadzenie "cen sugerowanych" przez producentów żywności. Premier Cimoszewicz zastrzega się, że nie ma to nic wspólnego z kontrolą cen.

Kazimierz Kutz zaczyna 2 lipca dla Telewizji Polskiej ekranizację *Sławy i chwały* Jarosława Iwaszkiewicza.

Minister edukacji Jerzy Wiatr odwiedził Uniwersytet Jagielloński, żeby wygłosić wykład i wziąć udział w dyskusji na temat przyszłości edukacji w Polsce (wszystko na zaproszenie studentów, m.in. z NZS). Na miejscu studenci nie dopuścili do rozpoczęcia wykładu obrzucając ministra wyzwiskami, potem ulotkami, a na koniec jajami (co najmniej jednym celnie). Wykład odbył się w końcu w gabinecie dziekana, dla małej grupy zainteresowanych. Rektor UJ wyraził oburzenie z powodu zajścia.

Na łamach "Gazety Wyborczej" wypowiedzieli się obszernie na temat przyszości Polski Jan Nowak Jeziorański i Jerzy Giedroyc. Jeziorański stwierdził: *Musimy pamiętać, że żadne sojusze nie obronią naszej niepodległości, jeżeli sami nie zabezpieczymy się przed wrogiem wewnętrznym. Bo w Polsce drzemie gdzieś w ukryciu potencjalna piąta kolumna. Zdaniem Giedroycia: To nie piąta kolumna reprezentująca interesy Rosji jest głównym zagrożeniem dla naszej niezależności. Jest nim to, że nie mamy żadnej wizji Polski ani wiary we własne siły - cały czas potrzebujemy "starszego brata".*

Komisja Wspólna Rządu i Episkopatu zgodziła się, żeby księża katecheci byli traktowani jak normalni nauczyciele - czyli żeby musieli spełniać wszystkie wymagania dotyczące przygotowania do zawodu i żeby dostawali normalne pensje nauczycielskie. Ponieważ w tegorocznym budżecie nie ma na nie pieniędzy, rząd proponuje rozpo-

częcie wypłat pensji od następnego roku szkolnego (od 1 września 1997).

Poznańska fabryka H. Cegielski SA będzie budować szybkie tramwaje na podstawie technologii czeskiej Tatra. Pierwszych pięć wozów ma być dostarczonych poznańskiemu Miejskiemu Przedsiębiorstwu Komunikacji jeszcze w tym roku.

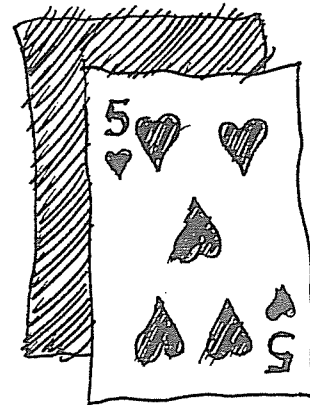
XXXIII Międzynarodowy Festiwal Filmów Krótkometrażowych rozpoczął się w Krakowie. W tym roku festiwal dedykowano Kieślowskiemu, który tu właśnie pokazywał swoje pierwsze filmy.

Planowane na 15 sierpnia odsłonięcie pomnika prymasa Stefana Wyszyńskiego na placu pod jasnogórskim szczytem nie dojdzie do skutku. Zrezygnowano z budowy pomnika w tym roku, ponieważ Jan Kucz, jego twórca, zapadł na ciężką chorobę serca. Rzeźbiarz, którego udział w realizacji projektu jest niezbędny, musi mieć czas na rekonwalescencję po zawale. Rzeźba, która posłuży do odlania monumentu, nosi tytuł *Pokora* i przedstawia Prymasa Tysiąclecia w pozycji klęczącej. Figura wraz z podstawą nie powinna przekroczyć 3,5 metra wysokości. Autor projektu zakładał, że najlepszym materiałem byłby biały marmur lub czarny granit. Liczył się jednak z tym, że ze względów praktycznych pomnik może być odlany z brązu.

Czterech mężczyzn podejrzanych o kradzież elementów broni z radomskich Zakładów Metalowych Łucznicz oraz handel tymi częściami zostało aresztowanych przed kilkoma dniami. W ich szafkach pracowniczych odnaleziono elementy broni. Na trop przestępstwa wpadli policjanci z Jeleniej Góry.

Wielki dźwąg wyposażony w tzw. "babę", czyli żeliwną kulę na linie skruszył ceglana obudowę warszawskiego kina *Moskwa*, która pozostała po kilku dniach wyburzeń wewnątrz silnie uzbrojonej bryły budynku. Wielokrotne mikrowybuchy miały osłabić żelbetową konstrukcję. Odpowiedzialni za rozbiórkę specjaliści nie zdecydowali się na

wysadzenie budynku w powietrze - siła wybuchu byłaby zbyt wielka. Solidne wykonanie gmachu zmusiło ich jednak do kilkudniowego przedłużenia prac. Do tradycyjnej metody - kruszenia odważnikiem - mogli przystąpić o dwa dni później



niż planowali. Prace utrudniał także posadzony na granicy działki klon, którego korzenie wrosły w beton. Drzewo zostanie wycięte; gruz pozostały po *Moskwie* wzmocni brzegi Wisły.

Ekskluzywną kolekcję mody *Negatyw* - utrzymanych w czerni i bieli kreacji - zaprezentowała w Klubie Tango Maria Zbaska. Autorka jest zdobywczynią pierwszej nagrody polskiej edycji *Smirnoff International Fashion Awards* - konkursu na najlepszego młodego projektanta. W listopadzie 1995 r. z powodzeniem reprezentowała Polskę na światowym finale tego konkursu w Kapsztadzie. Wytworne, poetyckie, a jednocześnie śmiałe i dowcipne stroje są uszyte z aksamitu, atlasu, jedwabiu, krepy i szyfonu.

Już w przyszłym roku obywatele RP będą prawdopodobnie otrzymywać paszporty wykonane według nowego wzoru, odpowiadającego standardom Unii Europejskiej. Nowy paszport będzie miał więcej niż obecny zabezpieczeń, m.in. zdjęcie właściciela nie będzie wklejane, ale skanowane i nanoszone komputerowo na folię równocześnie z danymi identyfikacyjnymi. Druk nowych dokumentów powierzony zostanie Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych.

Nowa ustawa paszportowa ma też rozwiązać kwestię "gubienia" paszportów. Polski paszport okazuje się być dokumentem cennym. Na czarnym rynku osiąga wartość 2.5-4.5 tysiąca dolarów USA, nie więc dziwnego, że sprzedawanie paszportu i zgłaszanie go jako zagubiony jest zjawiskiem nagminnym. Kolejna zmiana dotyczy paszportów dla nieletnich. Do tej pory dzieci mogły przekraczać granice na podstawie wpisu do paszportu rodzica. Ponieważ jednak było to wykorzystywane do nielegalnego wywozu innych dzieci, planuje się zlikwidowanie wpisów, a wszystkim osobom do lat 18 wydawanie paszportów bezpłatnie.

Sejm przyjął ustawę o doradztwie podatkowym. Nowe prawo ograniczy liczbę osób mogących doradzać w sprawach podatkowych, wprowadza bowiem tzw. obowiązkowe kryterium wiedzy. Tą trudną dziedziną zajmować się będą adwokaci i radcowie prawni oraz biegli rewidenci. Inne osoby mogą doradzać, o ile zostaną wpisane na listę, jaką otworzy Krajowa Rada Doradców Podatkowych. Natomiast specjalistyczne firmy będą musiały znaleźć się w rejestrze prowadzonym przez ministra finansów. Przyjęta ustawa określa, że doradca musi legitymować się wyższym wykształceniem, zdać egzamin z prawa, a także - będąc osobą "nieskazitelnego charakteru" - nie tylko cieszyć się dobrą opinią, ale wykazać się znajomością etyki zawodowej. Nie jest to pusty zapis - za niemoralne postępowanie na doradców będą nakładane kary dyscyplinarne, a w szczególnych przypadkach mogą oni nawet utracić licencję. Doradca nie będzie mógł reklamować swoich usług. Każdy, kto bez niezbędnych uprawnień parął się będzie doradztwem podatkowym, ukarany zostanie grzywną do 50 tys. zł.

Zarząd Miasta Częstochowa uznał, że miasto ma zobowiązania wobec twórcy projektu pomnika Marszałka Piłsudskiego, Stanisława Słoniny. Nie istniejący już komitet społeczny zapłacił tylko część wystawionego przez niego rachunku. Zarząd Miasta uważa, że jest spadkobiercą tego długu. Artysta zwrócił się do nas o zgodę na to, by bliźniaczy pomnik Józefa Piłsudskiego stanął także w Płocku - oświadczył wiceprezydent miasta Jerzy Ziara. - Nie byliśmy wprowadzani w błąd przez zachwyceni tym pomysłem, ale podczas ostatniego posiedzenia zarządu zdecydowaliśmy się zgodę taką wyrazić. Przeciwnie Stanisław Słonina nie został w pełni uhonorowany i gdybyśmy odmówili mu prawa do sprzedania po raz drugi tego samego projektu,

mógłby skierować sprawę do sądu. Z pewnością nie przegrałby procesu.

Byli prezydenci będą otrzymywać połowę wynagrodzenia zasadniczego urzędującego prezydenta - taką ostateczną decyzję podjął Sejm, głosując poprawki Senatowi do ustawy o uposażeniu byłego prezydenta RP. Posłowie zgodzili się także, by były prezydent, mający prawo do uposażenia z tytułu



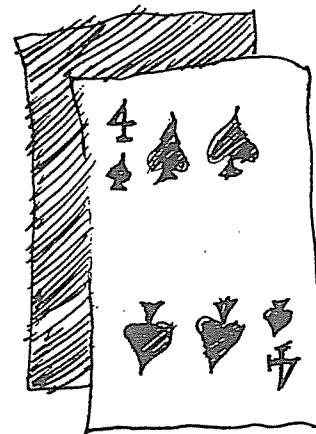
zajmowania kierowniczego stanowiska państwowego, otrzymywał tylko jedno wybrane wynagrodzenie. Podobnego wyboru będzie musiał dokonać były prezydent, który pracuje lub ma stałą umowę-zlecenie. W myśl kolejnej zaakceptowanej poprawki Senatowi, wydatki związane z ochroną byłych prezydentów będą pokrywane z budżetu MSW.

Godność i honor senatora cenił sobie więcej niż parę marek - oświadczył w Senacie Ryszard Szwonder (SLD). Niedawno został on skazany przez sąd we Frankfurcie na 5 miesięcy w zawieszeniu na dwa lata za rzekome wwiezienie broni bez pozwolenia na teren RFN w 1992 r. Wyrok nie jest jeszcze prawomocny. Senator oświadczył, że na procesie we Frankfurcie sędzia złożył mu na sali sądowej propozycję, iż umorzy postępowanie pod warunkiem, że nie będzie się domagał odszkodowania. To był w zasadzie dla mnie żaden warunek. Chodziło bowiem tylko o ok. 2.5 tysiąca marek - powiedział Szwonder. Natomiast nie do przyjęcia dla niego było żądanie przepadku na rzecz niemieckiego państwa pistoletów.

Stację pomiaru zanieczyszczeń powietrza uruchomiła elektrociepłownia Siekierki. Jest ona czwartym tego typu obiektem na terenie Warszawy. Siekierki emitują rocznie

20 tysięcy ton tlenków siarki, 8 tysięcy ton tlenków azotu i 3 tysiące ton pyłów.

Z najnowszego badania CBOS wynika, że politykami cieszącymi się niezmiennie największym zaufaniem społecznym są Jacek Kuron, któremu ufa trzy czwarte badanych, i Józef Zych. W maju, podobnie jak w kwietniu, trzecie i czwarte miejsca zajmują Aleksander Kwaśniewski i Włodzimierz Cimoszewicz, chociaż obaj - po raz pierwszy od czasu objęcia najwyższych urzędów - muszą odnotować spadek zaufania o 4 i 3 procent. W ciągu ostatniego miesiąca najbardziej (po 5 procent) wzrosło zaufanie do Dariusza Rosatigo i Ewy Szychalskiej. Najwięcej zaufania Polaków stracił natomiast Ryszard Bugaj (9 procent), a po nim Wiesław Walendziak (8 procent) i Adam Strzembosz (6 procent). Nieznacznie podreperował swój wizerunek Józef Oleksy, chociaż nadal zalicza się do



mało popularnych polityków. Tzw. sprawa Oleksego wpłynęła z pewnością na wizerunek Andrzeja Milczanowskiego, do którego zaufanie spadło o 5 procent. Po 4 procent zaufania stracili także Lech Wałęsa i Hanna Gronkiewicz-Waltz. Od kilku miesięcy niezmiennym zaufaniem cieszy się Marian Krzaklewski. Natomiast - mimo wzrastającego poparcia dla ROP - nie rośnie zaufanie do Jana Olszewskiego.

Warszawski Sąd Wodewódzki uniewinnił Elżbietę B., która zastrzeliła Andrzeja W., kradnącego miedź z transformatora znajdującego się nieopodal jej posesji. Podstawą orzeczenia stała się zasada prawna, iż nie popełnia przestępstwa ten, kto działa w dobrej wierze.

Informacje zebrane z elektronicznych biuletynów Donosy, Gazeta, Dyrdałki oraz agencji prasowych i innych źródeł.

MAGIERA BROS III

J.W.

Mam głupi natóg czytania. Wszystkiego co popadnie i w każdej wolnej chwili. Właśnie w takiej chwili nawinął mi się pod rękę "Głos Polski" (w podtytule - "Tygodnik Polaków w Kanadzie") Nr. 23 z 31 maja 1996 roku, cena \$1.25 (1.17 + \$0.08 GST).

"Afera goni aferę, pomówienie ściga pomówienie" - donosi w tekście wstępnym Redaktor Naczelny, pan Wiesław Magiera.

Okazuje się, że pisemko Reymanna (imienia, ani kto to taki autor nie podaje; widocznie czytelnik winien być wtajemniczony) - "Najjaśniejsza Rzeczpospolita" - nie dość, że oskarżyło byłego premiera Jana Olszewskiego (o co? - nie wiem, bo poprzednich numerów "Głosu Polskiego" nie czytałem), to jeszcze na dodatek wymieniło pana Magierę wśród antypolskich żurnalistów. Pan Magiera otrzymał właśnie informację, że: "Stanisław Matusiak, który podpisał się pod owym listem usiłującym zdyskredytować moją osobę, to b. członek kierownictwa Komitetu Powiatowego PZPR w Turku, b. dyrektor kiedyś PZGS, ostatnio Zakładów Handlu tamże".

Nie dość na tym. Sprawozdaje pan Magiera:

"...wspomniałem o wydawcy chicagowskiej "Alfy" b. dygnitarzu PZPR, aparaczyku z Poznania Boczarskim, który dokonał "karkołomnego" i bezczelnego zarazem "odwrócenia ról", nazywając mnie w swym bulwarowcu "komunistą", teraz zaś b. komuch z Turku usiłuje dorobić mi w Polsce opinię polakożercy. Zdaje się, że "Głos Polski", docierający do Polski w ilości paruset egzemplarzy, lecz przekazywany z rąk do rąk (co daje lekko licząc, kilka tysięcy czytelników) i

dostępny w liczących się bibliotekach, stał się na tyle czytany i opiniotwórczy, że pozostaje solą w oku czerwonych funkcjonariuszy i aktualnego establishmentu politycznego. (...) Stąd właśnie ten atak na mnie i to poprzez podobne do "Głosu Polskiego", bo broniące polskości pisemko"

- konkluduje skromnie pan Magiera.

Czy już mają Państwo dość? Nie? To może jeszcze poczytamy.

Mamy "sprawę prof. Prusa" rozdmuchaną przez "Gazetę Polską" piórem Anity Gargas, która: "zarzuciła Prusowi, że jest b. działaczem PRON (organizacji prokomunistycznej), że celowo rozbija środowiska kresowe w Polsce, mieni się bezprawnie liderem Światowego Kongresu Kresowian" - donosi pan Magiera.

Na pomówienia "Gazety Polskiej" odpowiada w "Głosie Polskim" osobiście pan profesor Prus w tekście pod tytułem "Lekcja rozbijania". Pan profesor Prus pisze:

"...nigdy nie uznawałem się za lidera światowej społeczności Kresowian, to owa społeczność mnie za takiego uważa. (...) Ja, Edward Prus, nie należę do żadnej "grupy postkomunistycznej", albowiem nigdy nie należałem do żadnej partii PRL. Owszem, była próba zdominowania środowiska kresowego przez "pieszczochów komitetów", ale szybko została zdemaskowana, teraz mści się na jego liderach. Nieprawdą jest, że byłem aktywistą PRON - choć rzeczywiście z taką informacją się spotkałem. (...) Prawdą jest natomiast, że utworzenie PSK, bez St. Mitraszewskiego, który nie ma odpowiedniej charyzmy przywódcy, zaproponował na dorocznym zjeździe zborowian w Opolu Tadeusz Rowiński. (...) Nieprawdą jest, że miało miejsce "fałszowanie pieczęci" - to mit głoszony przez M. Wacławskiego, którego członkowie-założyciele PSK wyprowadzili ze swojego grona za działalność irracjonalną. (...) Nieprawdą jest, że J. Skalski był sądzony za malwersacje, prawdą jest, że oskarżono

go o brak nadzoru, ale sąd sprawę umorzył już w części postępowania. Nieprawdą jest, że napisałem dzieło pt. "Najaktualniejsze problemy współczesnego ruchu komunistycznego i robotniczego". Tę książkę napisał Kuriatow (po rosyjsku), ja ją jedynie recenzowałem. (...) Nieprawdą jest to co pisze St. Mitraszewski, że "Grupa czerwonych aparatczyków chce na grzbietach Kresowiaków uwiarygodnić się i zrobić polityczną karierę". Prawdą jest natomiast, że żadna z osób wchodzących w skład władz naczelnych PSK nie pracowała w aparacie partyjnym: PZPR, ZSL, SD i Pax. (...) Reasumując, całość sprawy widzę następująco: pierwsza rzecz, to jakby osobista - przemożne pragnienie ukraińskich, skrajnych nacjonalistów (czarnej reakcji), do wyeliminowania mnie z życia publicznego i wyparcia z rynku wydawniczego (...) albowiem E. Prus przeszkadza im w perfidnym dziele rehabilitacji ludobójców OUN-UPA przez samych Polaków - ich ofiary. (...) Sprawa szersza, to kolejna próba rozbicia prawicy. Żadna partia polityczna w III RP nie doznała tylu ciosów ze wszystkich stron, jak PSK. Wiemy kto za tym stoi i jak dalece niektóre z tych ciosów były inspirowane i wykonane przez trójkę: Mitraszewski, Niespiak i Wacławski. (...) Rozbijacze najpierw głosili, że PSK to czarna ultrapravica (D. Niespiak, St. Mitraszewski), teraz zmieniają PSK barwę na czerwoną, gdy się przekonali, że kolor czarny na Naród Polski nie działa".

Tyle może cytatów z tekstu Pana Profesora zamieszczonego w opiniotwórczym "Głosie Polskim". Nie żałuję wydanych \$1.25 (1.17 + 0.08 GST) na pismo pana Wiesława Magiery. Bo oto znalazłem się w zupełnie innym, nieznanym mi świecie przypominającym troszkę gry komputerowe. Świat ten jest zapełniony pociesznymi postaciami ludzików co rusz zmieniających kolory - a to czarny, a to czerwony, a to brązowy. Świat pełen zasadzek i mielizn, podstępów i niespodziewanych przeszkód. Trzeba się nieźle nabiedzić, aby się orientować w tej mozaice agentów, odwróconych

agentów, odwróconych-odwróconych agentów, przefarbowanych rozbijaczy i odwróconych przefarbowanych dwukrotnie (a może trzykrotnie?) rozbijaczy. To musi być fascynujące tkwić w tym świecie i tak grać, by samemu przefarbowywać nie będąc przefarbowanym, albo odwrotnie - przefarbować się, a nie dać po sobie tego poznać.

Na miejscu pana Magiery zwróciłbym się do jakiegoś komputerowego programisty, by zwizualizował tę wizję. Powodzenie gry, sądząc po opiniotwórczym charakterze i popularności pisma, murowane.

Nie ułatwię chłopcom pracy i nie zdradzę się, czy jestem byłym dygnitarzem PZPR z Oleśnicy, przefarbowanym na ukraińskiego nacjonalistę i agenta Mossadu. Czy może odwrotnie. Nie warto psuć zabawy, a poza tym i tak nie uwierzą.

Wkrótce do Toronto zawita b. (bardzo mi się podoba to "b z kropką") minister w jak dotąd jedynym niepodległościowym polskim rządzie Jana Olszewskiego, pan Antoni Macierewicz. On na pewno pomoże.

Ale co będzie, jak się okaże, że tak naprawdę to pan Macierewicz jest agentem Moskwy nastanym przez CIA, by rozszyfrować dla Mossadu, rozbić i przefarbować polonijne środowisko w Toronto na niebiesko?

A sam lider ROP i b. premier pan J. Olszewski okaże się synem Chinki i Mongoła po operacji plastycznej zrobiony na Polaka i w dodatku członkiem łoży masońskiej, który przefarbował się na niepodległościowca, a w rzeczywistości wspólnie z innym agentem b. prezydentem L. Wałęsą rozbił patriotyczną i szczerą Polską Prawicę? Ja bym tak do końca nie wierzył w tę ich wzajemną niechęć - to szczwane lisy.

Gramy dalej, Panowie!

Sieć Polonia 2000

Wojciech Wojnarowicz

Od czasu do czasu powraca - jak morska fala - temat siły czy też znaczenia zorganizowanego środowiska polonijnego na arenie kanadyjskiej. Zazwyczaj przy takiej okazji ponarzeka się na brak odpowiedniej reprezentacji, na brak widoczności niewspółmierny do siły potencjalnej, mierzonej naszą tu obecnością.

Tymczasem kraj, w którym przyszło nam żyć, pracować i wychowywać dzieci, zmienia się dosyć szybko. Zmieniają się warunki funkcjonowania systemu politycznego Kanady. Brak odpowiedniego "dojścia" do punktów decyzyjnych oznacza nie tylko brak widoczności, ale wręcz wymierne straty z powodu braku wykorzystania szans - choćby biznesowych - tu i tam, za Atlantykiem. Dla rozwijającej się, młodej i dynamicznej społeczności polonijnej w Kanadzie kwestia politycznej reprezentacji może oznaczać gospodarczy sukces lub jego brak. Tak się bowiem składa, że polityka wspiera biznes i vice versa.

Modelowe i intelektualne rozważania o potrzebie reformy istniejącej struktury polonijnej trwały, trwają i trwać zapewne będą nadal, wysysając energię wielu działaczy. Odnoszę jednak wrażenie, że "nowa fala" wolałaby konkretne propozycje od kolejnej rundy rozważań.

Koncepcja **Sieci Polonia 2000** zrodziła się przed dwoma laty jako próba wyjścia z zamkniętego kręgu dyskusji o tym, "co by warto" i zrobienia tego, co można. Podstawą wyjściową koncepcji **Sieci Polonia 2000** była analiza specyfiki najnowszej fali imigracyjnej z Polski oraz obserwacja form działania grup interesów w środowisku kanadyjskim. Pierwszym praktycznym testem założeń **Sieci Polonia 2000** była próba zdobycia nominacji partyjnej w wyborach prowincyjnych. Ówczesny brak sukcesu pozwolił na dalszą analizę braków w założeniach i szukanie lepszych rozwiązań. Niedawny sukces działania w stylu "kanadyjskim" w wyborach do zarządu Credit Union stanowi dowód, że "najnowsza fala" w odpowiednich warunkach może być niezwykle skuteczna w działaniach wyborczych. Oznacza to też, że jako grupa potrafimy integrować się wokół pewnych konkretnych celów.

Przedstawiam Państwu - w szkicowej formie - do oceny i dyskusji, ale także jako gotową ofertę, nowy model samoorganizacji i działania na rynku kanadyjskim. Model ten opiera się na założeniu, iż forma nowej organizacji musi być służebna wobec założonych celów ogólnych, a styl działania dostosowany do specyficznej charakterystyki naszej grupy etnicznej.

Generalne założenie

Punkt wyjściowy całej koncepcji **Sieci Polonia 2000** jest następujący: w państwach o systemie demokracji przedstawicielskiej interesy jednostek zabezpiecza najlepiej na polu politycznym ich aktywność i zdolność do organizowania się. Brak organizacji grupy można przeboleć - brak aktywności jednostek jest szkodliwy dla interesów zarówno grupy jak i jednostek. Polityka jest grą interesów i wygrywa ten, kto ma więcej wpływów.

Kanada, kraj niegdyś brytyjski, z brytyjskim modelem parlamentaryzmu, z większościowym systemem wyborczym, stała się obecnie (na skutek wieloletniej akcji politycznej) krajem nie tylko wielokulturowym, ale państwem, w którym interes jednostek został podporządkowany interesom grupowym. Miejsce jednostki, obywatela, w strukturze państwowej coraz bardziej zależy od jej przynależności do odpowiedniej grupy.

Poczucie obywatelskiej wspólnoty, kanadyjskiej wspólnoty, ulega stałemu osłabieniu. Arena polityczna zaś staje się miejscem zmagania różnego rodzaju grup wąskich interesów - etnicznych, mniejszościowych etc. Agendy państwa, sądy, edukacja - zaczynają operować pod dyktando tych grup, które skutecznie walczą o realizację swoich wąskich programów. Dla nas, nowych imigrantów, nieustabilizowanych w nowym kraju, sytuacja ta jest bardziej szkodliwa niż dla dłużej tu osiadłych grup społecznych i etnicznych. Do tego dochodzi smutny fakt stosunkowo niskiego prestiżu naszej grupy etnicznej i świadome wysiłki zmierzające do utrwalenia tego stanu rzeczy przez licznych naszych "przyjaciół".

W systemie przedstawicielskim dla działań - skutecznych działań - politycznych konieczne są odpowiednie siły i środki, czyli finansowe zaplecze i ludzie. Ludzie, głosy - to najważniejszy kapitał polityczny. **I my ten kapitał już mamy!** Możemy nim odpowiednio dysponować - każdy z nas może to zrobić indywidualnie lub też możemy to zrobić w sposób skoordynowany i wyciągnąć z tego działania korzyści. Musimy zacząć wykorzystywać to, **co już mamy!**

Założenie drugie

"Nowa fala" ma w sobie ogromne pokłady energii i pomysłowości. Naszą cechą charakterystyczną jest jednak indywidualizm, widoczna niechęć do sztywnych struktur organizacyjnych. To urazy wyniesione z PRL. Nic tak nas nie odstrasza od organizacyjnych ram jak fasadowość, sztywna, rutynowa działalność, brak świeżych pomysłów. My najlepiej

czujemy się w działaniach akcyjnych, doraźnych, obliczonych na realizację konkretnego zadania i wymiernego celu. Wobec tego, zamiast ciągłego narzekania na nasze "wady", proponuję **dostosować** strukturę, formę organizacyjną do naszej własnej specyfiki.

Luźna sieć kontaktowo-informacyjna zamiast sztywnych ram z prezesami, zastępcami, rytualnymi zebraniem, obchodami "hucznie" i "z okazji". Potrzebujemy sieci potrafiącej kontrolować naszą energię na wybranych kierunkach "przełamania". Każda struktura ma tendencję do sztywnienia i dbania głównie o własne przetrwanie. Przyciąga też ludzi, którzy chcą "kimś" być, raczej niż coś zrobić. Oferta luźnej sieci ludzi zainteresowanych więcej działaniem (choćby sporadycznym) niż "bywaniem" może uatrakcyjnić aktywność na arenie społeczno-politycznej Kanady. Treść zadania powinna decydować o przyjmowanej formie działania. Musimy być elastyczni. Aktywność społeczna przypomina sinusoidę - okresy mobilizacji i wysiłku przedzielone są okresami mniejszej aktywności.

Nasza **Sieć Polonia 2000** musi być zdolna do mobilizacji, do krótkich, efektywnych zrywów. Musi być dostosowana do terytorialnego i politycznego podziału kraju. Powinna wreszcie wykorzystywać w pełni technologiczne możliwości systemów informacyjnych i mediów. Dzisiejsza technologia może bardzo wspomóc nasze wysiłki; trzeba być gotowym do jej wykorzystania, do pełnego wbudowania jej w nasze działania. I tu "nowa fala" ma znowu ogromny potencjał, gdyż technologie informacyjne nie są nam obce.

Założenie trzecie

Choć przyjechalibyśmy z dalekiego kraju - **jesteśmy u siebie**. Codzienną pracą, kapitałem przywiezionej wiedzy i doświadczenia, potencjałem naszych dzieci wzbogacamy ten kraj. Agencje państwowe, systemy i instytucje publiczne pracują także **za nasze podatk!** Powinny więc także służyć naszym interesom i podtrzymywać nasz świat wartości. **To jest nasze prawo w naszym kraju!**

Nie możemy pozwolić na milczące założenie, że jesteśmy tylko "trochę" Kanadyjczykami. Istniejąca rzeczywistość kanadyjska to swoista segregacja - na grupy etniczne, społeczne, "widoczne mniejszości" etc. etc. Miejsce, jakie nam zostało przydzielone, nie odpowiada naszym aspiracjom. Chcemy być równouprawnionymi obywatelami - kropka! Wszelkie ideologiczne próby dzielenia społeczeństwa na równych i równiejszych, uprzywilejowanych i specjalnie chronionych godzi w interesy nasze i naszych dzieci. Stąd kierunek naszej **Sieci Polonia 2000** - na zewnątrz, do społeczeństwa kanadyjskiego.

Sieć Polonia 2000 to nie kolejna organizacja polonijna, imigrancka, "do wewnątrz". Ma to być sieć łącząca obywateli kanadyjskich z polskim rodowodem, działających na rzecz swoich interesów w swoim kraju. Nasza formacja kulturowa odrzuca wiele teorii i programów propagowanych i forsowanych dziś, naszym kosztem, przez agresywne, krzykliwe

mniejszości. Możemy i powinniśmy się temu przeciwstawiać. I nie jesteśmy w tym naszym "oporze zdrowego rozsądku" sami. Inni myślą podobnie jak my. Nasze działanie może wzmocnić innych - inni mogą wzmocnić nas. Powstanie **Sieci Polonia 2000** umożliwi podjęcie dialogu, wejście w ogólnokanadyjską rzeczywistość. Z naszym rodowodem, z naszymi poglądami i życzeniami, na prawach partnera, a nie petenta.

Założenie czwarte

Nie mamy kompleksów polskości. Nie mamy się czego wstydić. "Nowa fala" w swej większości nie ucieka od polskości, nie wstydi się swojej kulturowej specyfiki. Depolonizacja naszych dzieci, ucieczka od języka ojczystego nie daje gwarancji sukcesu w tym kraju. Z drugiej strony - agresywna "polskość" połączona z niechęcią do wszystkiego, co tutejsze, autoizolacja - wcale Polsce nie pomagają, a jednostce szkodzą. **Sieć Polonia 2000** to próba **integracji bez asymilacji!** Chcemy być sobą - u siebie. Jesteśmy kanadyjskimi Polakami - jesteśmy Kanadyjczykami z polskim rodowodem. Naszym celem powinna być skuteczność na arenie kanadyjskiej. Tylko ona może podnieść nasz prestiż w obu wymiarach: polskim i kanadyjskim.

Oczywiście, te powyższe szkicowe założenia to ogólny zarys. Szczegóły dopracowane będą w działaniu. Wiem, że ludzi myślących na podobnej długości fali jest bardzo wielu. Da się odczuć potrzebę aktywności na zewnątrz.

Czy mamy szansę na sukces? Odwracam to pytanie - czy stać nas na brak aktywności, na brak siły przebicia? Czy stać nas na bezczynność, gdy za nasze pieniądze agresywne grupy mniejszości remontują demokratyczne państwo obywatelskie? Nie musimy być bierni! Nie musimy milczeć! Jeszcze!

Na koniec - często stawiane pytanie o stosunek **Sieci Polonia 2000** do Kongresu Polonii Kanadyjskiej. Odpowiadałem i odpowiadam: zyczliwie obojętny. Kongres deklaruje swą apolityczność, nie może wchodzić w akcje czysto polityczne. **Sieć Polonia 2000** propaguje działania na arenie politycznej - Kanady, Ontario, miast. Działamy w innych przestrzeniach, odwołujemy się do innego elektoratu. **Sieć Polonia 2000** działa "na zewnątrz" jako organizacja obywateli kanadyjskich domagających się akcji od swojego rządu, posłów, polityków.

Sieć Polonia 2000 nie pretenduje do reprezentowania nikogo poza swoimi sympatykami i członkami. Jeżeli inicjatywa **Sieci Polonia 2000** powiedzie się, Kongres na tym nie ucierpi, a środowisko polonijne zyska. Fakt, że ogromna rzesza "nowej fali" znajduje się poza istniejącymi organizacjami polonijnymi świadczy, że nie znalazła dla siebie atrakcyjnej oferty. Jak każda poprzednia fala imigracyjna, ta najnowsza musi wytworzyć swą własną, odpowiednią do potrzeb i aspiracji formę działania.

Konkretna propozycja leży przed Państwem. Jeśli wydaje się interesująca - zapraszam do działania, do współtworzenia, do współuczestniczenia. Działając **Siecią Polonia 2000** wzmocnimy głos grupowy, a odpowiednim "przełożeniem" możemy pomóc indywidualnym inicjatywom i interesom.

Stare fabryki i niezliczone ilości starych pokrytych rdzą szyn kolejowych już niedługo znikną z krajobrazu otaczającego zgrabną sylwetkę centrum Toronto. Dzięki inwestycjom, których koszt w sumie wyniesie ponad 800 milionów dolarów, obszar ograniczony od wschodu i zachodu ulicami Yonge i Bathurst, ulicą Front od północy i autostradą Gardiner Expressway od południa już wkrótce stanie się nowym centrum rozrywkowym.

Kolejowe nieużytki - zagospodarowane

Łukasz Dąbrowski

Na zaniedbanym, brudnym i od lat opuszczonym terenie już wkrótce powstanie pole golfowe, park, budynki mieszkalne, muzeum, nawet szkoła. Niektóre z planowanych inwestycji są torontończykom dobrze znane, niektóre z nich mniej. Kilka z nich zapewnia nam kolejne atrakcje, być może przyciągną też one i turystów, inne cicho wypełnią luki w bogatym i ambitnym urbanistycznym przedsięwzięciu. Niektóre z nich budowane są za pieniądze miasta, za inne płacą prywatni inwestorzy.

Jest to bardzo skoordynowany plan, wiele nowych budynków połączonych będzie kładkami dla pieszych. Będzie to nowe Toronto, nowe miasto z łatwiejszym dostępem do jeziora i większą ilością zieleni - tłumaczy Robert Millward, główny urbanista miasta Toronto. Stary i zaniedbany teren, który do niedawna poprzecinany był tylko zardzewiałymi szynami, poddany będzie gruntownej urbanistycznej rehabilitacji. Na to, by przekonać się, jak gruntowna będzie ta zmiana i czy rzeczywiście tak wspaniała jak obiecują urbaniści i architekci, musimy poczekać jeszcze około dwóch lat. Na razie jednak przyjrzyjmy się propozycjom, które być może już niedługo staną się realiami.

12-hektarowy obszar odgraniczony ulicami Spadina i Bathurst, torami kolejowymi na północnym końcu i autostradą na południu ma zostać przekształcony w pole golfowe. Obszar ten w poprzednich planach wykorzystany miał być między innymi do budowy osiedla mieszkaniowego. Propozycja ta na szczęście zawiodła i ten szary skrawek ziemi dzielący Toronto od jeziora już wkrótce olśnić ma nas swą zielenią. Niestety, pomysł budowy pola golfowego jest tylko tymczasowym rozwiązaniem. Jeśli jednak wszystko przebiegać będzie bez przeszkód, pole to może zacząć funkcjonować już w 1998 roku. Koszt budowy waha się między 3 a 6 milionami dolarów.

Kolejną propozycją, która ostatnio często trafiała na szpalty torontońskich gazet, jest budowa stadionu dla nowopowstałej

torontońskiej drużyny koszykarskiej, Toronto Raptors. Nowy budynek o oficjalnej nazwie Raptors Stadium/Air Canada Centre ma zmienić opustoszały róg Bay St. i Gardiner Expressway. Stadion mieścić ma 22.500 kibiców a koszt nie powinien przekroczyć 190 milionów dolarów. Jednym z największych problemów, jaki inwestorzy Air Canada Centre napotkali starając się uzyskać zgodę na budowę, był zabytkowy General Delivery Building wzniesiony w tym właśnie miejscu w 1928 roku. Niestety cały budynek z wyjątkiem dwóch głównych przepięknych zabytkowych fasad, które mają stać się częścią nowego stadionu, zostanie wyburzony. Ci, którzy walczyli o to, by nie naruszać zabytkowego budynku nie mieli jednak po swej stronie silnych argumentów. The General Delivery Building, najbardziej elegancki zabytkowy magazyn

w Toronto został już dawno porzucony przez miasto i pusty czekał na swój los. Budowa Air Canada Centre ma rozpocząć się już w przeciągu kilku miesięcy i trwać dwa lata.

York St., która jest w tej chwili jedną z najważniejszych ulic łączących centrum miasta z jeziorem i atrakcjami wzdłuż Harbourfront, zostanie poddana gruntownej renowacji i przebudowie. Jeśli nie możemy wyburzyć autostrady to najprostszym sposobem na połączenie centrum miasta z Harbourfront jest usprawnienie istniejących połączeń - twierdzi Millward. York St. będzie więc przebudowana z myślą głównie o pieszych. Chodniki zostaną poszerzone, powstaną też pasy dla rowerzystów, a całość otoczona będzie zielenią. Już w tej chwili wiadukt kolejowy, który od lat stał bezużytecznie, został zburzony zmieniając wygląd i przestrzenność ulicy. Według planu złożonego w miejskim ratuszu, York St. ma stać się bezpieczną i imponującą arterią dla pieszych i samochodów biegnącą w poprzek wielu ważnych miejskich arterii. W tłumaczeniu, oznacza to po prostu budowę szerokiego chodnika, gdzie piesi nie będą musieli bez przerwy oglądać się na pędzące samochody i przeciskać się w chmurach spalin. Gdy weźmiemy jednak pod uwagę fakt, iż ten "bezpieczny" chodnik przechodzić musi pod jedną z najbardziej ruchliwych autostrad w Toronto, gdzie wjazdy i zjazdy tworzą pokaźny supełek, plany te wydają się zbyt ambitne i idealistyczne. Cóż, pozostaje nam tylko czekać. Być może nie jest to nieosiągalna mrzonka urbanisty.

Kolejną propozycją jest 100-milionowa inwestycja, której główny inwestor, Patrick Li, obywatel Hongkongu i Kanady, planuje budowę czterech średniej wielkości budynków mieszkalnych. Ten nowy kompleks o nazwie Pavilions ma powstać wzdłuż północnej strony ulicy Queen's Quay West między ulicami Spadina i Bathurst. Projekt ten, podobnie jak przebudowa York St., ma również na celu wizualne połączenie centrum miasta z rejonem Harbourfront.

Imponująca architektura istniejącego już budynku King's Landing, który znajduje się tuż na rogu ulic Queen's Quay i Spadina, już niedługo stać się ma nową siedzibą The National Ballet of Canada. Inwestycja ta kosztować ma około 12 milionów dolarów, a zmiany architektoniczne wpłyną tylko na zmianę wnętrza budynku. King's Landing, który do tej pory służył jako biurowiec, mieścić będzie teraz kilka studiów, pokoje do ćwiczeń, pomieszczenia administracyjne i scenę główną, która będzie repliką sceny w słynnym torontońskim O'Keefe Centre. Nowe centrum o oficjalnej nazwie The Carsen Walter Centre otworzy swe drzwi już we wrześniu tego roku.

Niedaleko, bo niemalże po przeciwnej stronie ulicy Queen's Quay West, wybudowany zostanie The Marine Interpretative Centre, czyli małe muzeum poświęcone żeglarstwu i transportowi wodnemu w Toronto, którego pomysłodawcą i fundatorem jest Toronto Historical Board. Ekspozyty zgromadzone przez THB znajdują się teraz w Stanley Barracks na terenie The Canadian National Exhibition. Oprócz wielu zgromadzonych już przez Toronto Historical Board ekspozycji w nowym muzeum zobaczyć będzie można również stare zabytkowe łodzie. Budowa muzeum, której koszt wyniesie około 1.5 miliona dolarów, ma rozpocząć się w ciągu tego lata. Pierwszych zwiedzających muzeum powita już 24 marca 1997 roku.

Na skrzyżowaniu ulic Queen's Quay i Bathurst powstanie budynek o podwójnej roli. Pierwsze piętro zajmować będzie The Harbourfront Community Centre, natomiast na dwóch górnych piętrach powstanie publiczna szkoła zaprojektowana dla 350 uczniów. Koszt budowy nie powinien przekroczyć 11.5 miliona dolarów i szkoła powinna przyjąć swych pierwszych uczniów już we wrześniu 1997 roku.

Na południe od SkyDome i CN Tower powstaje już nowa część Metro Convention Centre. Nowy dodatek do istniejącego już od lat centrum znajdować się będzie całkowicie pod ziemią z wyjątkiem głównego wejścia, które wychodzić będzie na planowany Roundhouse Park nad nowym podziemnym Convention Centre. Wartość 150 milionów dolarów, nowe trzy-piętrowe centrum będzie więc z zewnątrz niewidoczne nawet dla spacerujących po nowym parku. Siedmiohektarowy park nie będzie jednak tylko płaskim skwerkiem zieleni. Nowy Roundhouse Park, którego budowa kosztować będzie około 3 milionów dolarów, będzie pełen drzew i trawiastych pagórków; plany zakładają też budowę małego jeziora. Roundhouse Park bierze swą nazwę od starej lokomotywni, która po renowacji stanowić będzie ważny obiekt dekoracyjny nowego parku, a roztaczał się będzie od samego SkyDome aż do York St. Od południa graniczył będzie z autostradą, a od północy z torami kolejowymi tuż pod Front St.

Toronto Island Airport, na który w tej chwili dostać się można tylko za pomocą promu, ma zostać na stałe połączony z lądem poprzez budowę mostu. W tej chwili wciąż toczą się rozmowy na temat wpływu nowej konstrukcji na środowisko naturalne. Biorąc pod uwagę fakt, iż obszar wokół lotniska, czy teren skąd w tej chwili odpływa prom, nie mogą poszczycić się dużą ilością zieleni, a woda jest i tak zbyt brudna, by było w niej co ratować przed ingerencją nowej żelbetonowej konstrukcji,

rozmowy te nie powinny trwać długo. Mimo to wielu sceptyków twierdzi, iż most łączący Harbourfront z lotniskiem na wyspie nie jest w stanie zmienić sytuacji i że lotnisko pozostanie odizolowane od miasta. Być może nic nie jest w stanie poprawić sytuacji i nawet pomysł budowy mostu zostanie porzucony.

Jedyną chyba konstrukcją nie przeznaczoną do rozbiórki czy przebudowy są stare silosy tuż przy jeziorze na przedłużeniu ulicy Bathurst. Władze miasta wciąż otwarte są na propozycje; jak dotąd, niestety, brakuje poważnych pomysłów. Nie stanowi to jednak dla torontońskich urbanistów problemu nie do pokonania. Millard twierdzi, że stare silosy na pewno już wkrótce znajdą swego inwestora, którego zwabią swą oryginalną architekturą. Czekamy na pomysły, które miałyby na celu wykorzystanie istniejącej konstrukcji.

Plan podjęty przez władze miasta Toronto może wydawać się zbyt ambitny, zbyt wspaniały na szare realia, do których się przyzwyczailiśmy. Nie należy jednak zapominać o tym, iż teren, gdzie powstają mają wszystkie te nowe projekty, męczył torontońskich urbanistów od lat. To przecież właśnie tam powstać miała wioska olimpijska dla igrzysk Toronto '96. Niestety, przywilej organizowania Olimpiady przypadł Atlancie i plan zagospodarowania tego zaniedbanego obszaru upadł. Być może nowa propozycja władz miasta okaże się bardziej atrakcyjna. Zapowiada się na pewno interesująco, a na końcową ocenę poczekać musimy jeszcze kilka lat.

HEALTH FROM NATURE INC.

41 Roncesvalles Ave
Tel. (416) 532-9805



Zioła - Witaminy - Minerale - Kosmetyki naturalne

Duży wybór produktów naturalnych

Sklep prowadzi pani Urszula Lipińska, Master of Herbology
w Polsce lekarz medycyny z 17-letnią praktyką szpitalną

Sobota wieczór Zatrzymuję się na czerwonym świetle. Róg Queen i Spadina. Nagle z tłumu pieszych wyłania się brudny, krótko ostrzyżony nastolatek.

Nie, nie zostałem okradziony, nikt nie zdemolował mi samochodu. Byłem natomiast przyjemnie zdziwiony gdy

Mają też swoją własną, dopracowaną technikę mycia szyb. Mają tylko 60 sekund do momentu, gdy światła zmieniają się na zielone. Czas więc to pieniądz. *Zaczynam od strony pasażera, potem przesuwam się na stronę kierowcy i tam kończę, by być przygotowanym na drobne - powiedział mi Scruff, siedemnastolatek, do którego wróciłem, by zapłacić za jego usługi.*

No, właśnie; ile dostają za swe usługi? Niestety, często tylko zakłopotany lub zniecierpliwiony uśmiech, zdarza się też token TTC. Z reguły średnia waha się pomiędzy 5 a 50 centów

Ulicznicy

Konrad Głogowski

zobaczyłem w jego ręku gąbkę do mycia szyb. Gdy minutę później odjeżdżałem ze skrzyżowania, przypomniałem sobie jego pełne nadziei oczy i uśmiech, gdy widząc me zakłopotanie i nerwowe szukanie po kieszeniach odpowiedział: *That's OK! It's free!* Znalazłszy wreszcie jakieś drobne postanowiłem zawrócić.

Dlaczego? Nie wiem. Być może to moja natura, chęć pomocy dzieciakom na ulicy, których losy, mimo iż często przez nas upraszczane, bywają skomplikowane i trudne. Być może po prostu dziennikarska ciekawość. Nie myślałem jeszcze wtedy o tym artykule. Nie przypuszczałem, że czeka mnie świat wart opisania.

Nie miałem kłopotu ze znalezieniem młodego człowieka, który kilka minut wcześniej starannie umył szyby w moim samochodzie. Zaparkowałem samochód i podszedłem do niego tłumacząc sytuację. Zdziwiony, chętnie przyjął pieniądze, wyczuł moje zakłopotanie i węsząc nowy interes ironicznie zapytał: *Anything else you want done?* Właśnie wtedy zauważyłem, że nie jest sam, że "pracuje" z kolegami, że grupka ich czatuje na zatrzymujące się na światłach samochody. Wtedy właśnie zrodził się pomysł na ten artykuł.

- Reprezentuję polski tygodnik w Toronto; chcę coś napisać o młodzieży na...

- Polish? - przerwał mi. - *My step-father was Polish!*

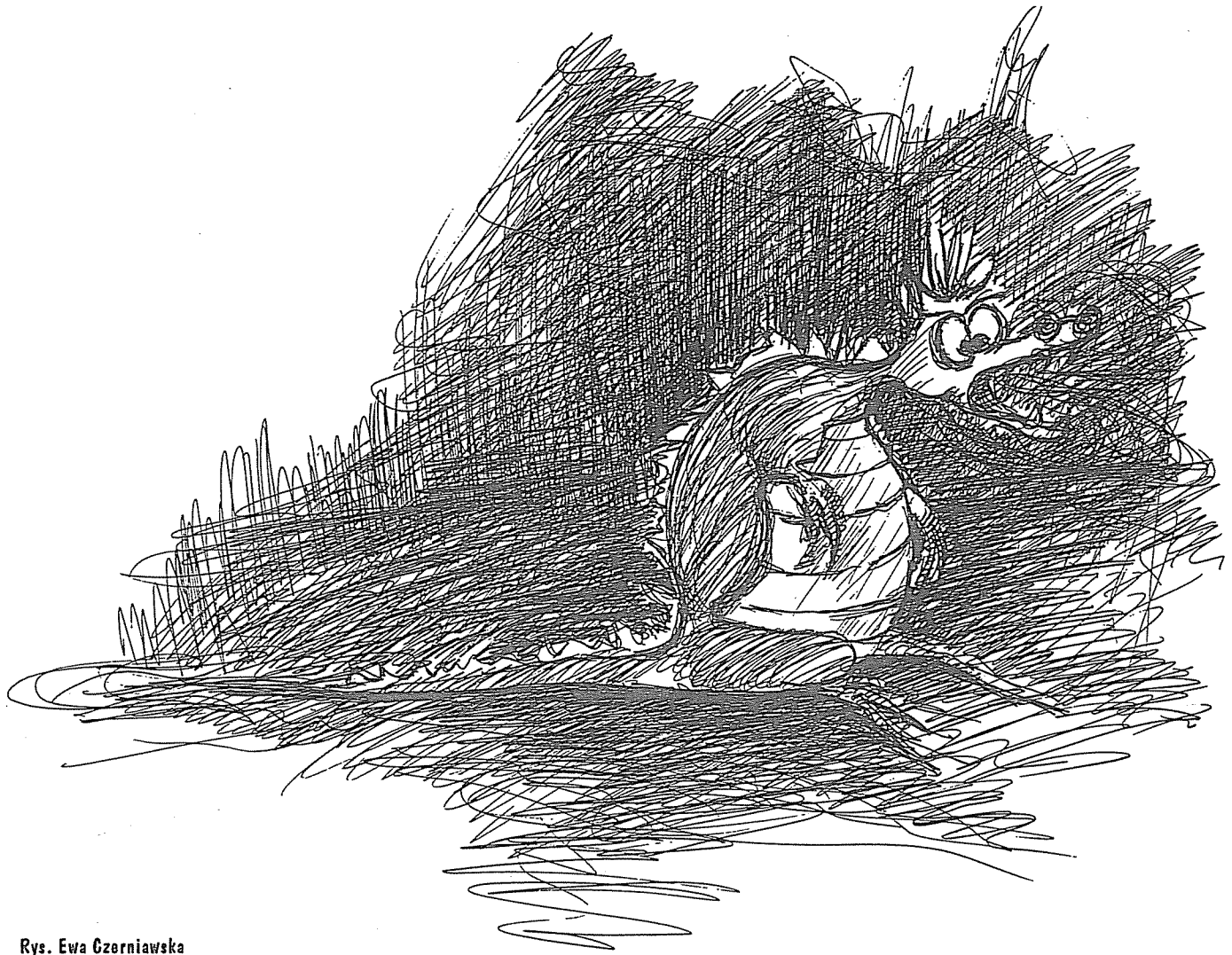
Pół godziny później wjeżdżałem na autostradę z głową pełną "notatek."

Pracują głównie na rogu Queen i Spadina i - mimo iż poznałem tylko pięcioro z nich - mycie samochodowych szyb na światłach staje się w Toronto popularną formą zarobku wśród ulicznych i bezdomnych nastolatków.

za samochód. Dolar jest rzadkością. Nie dziwiłem się więc gdy Scruff i jego koledzy wypatrywali nowych i drogich samochodów. Powiedziano mi też, że prawie każdy z nich marzy o legendarnym białym Porsche, którego kierowca rozdaje podobno 100-dolarowe banknoty. Na marzenia trzeba jednak poczekać, a realia są często zniechęcające. Często słyszałem, jak Scruff lub któryś z jego kumpli przeganiany był ostrym i zniechęcającym - *Stop!* Tak średnio to płaci tylko co czwarty kierowca, wany i stare zardzewiałe samochody są najbardziej przyjazne, studenci też często płacą. Scruff powiedział mi też, że przy 12-godzinnym dniu pracy można zarobić od 50 do 70 dolarów. Pięćdziesiąt to już bardzo dużo, a wszystko zależy od pory roku i dnia. Na moje słowa o nadchodzącym lecie zareagował ze smutną miną: *W zimie jest lepiej, jest śnieg i błoto na ulicach; w lato też pracujemy, ale płacą rzadziej, no i trzeba szukać brudnych, zakurzonych szyb, a w zimie wszystkie są brudne.*

Czasami zdarzają się też nieprzyjemne sytuacje. Kilka tygodni temu jakiś nerwowy kierowca przejechał przez stopę mego rozmówcy. Kulałem kilka dni, - powiedział, - *ale nie przestałem pracować - dodał z dumą. Po prostu czekałem przy samym krawężniku, by mieć bliżej do samochodów. Czasami kierowcy wyglądają na bardzo przestraszonych, zwłaszcza wieczorem. Większość z nich, widząc brudnego, wysokiego nastolatka - prawdopodobnie tak zresztą jak i ja - spodziewa się najgorszego. Trzeba się do wszystkich uśmiechać; ja się często pytam, jak im minął dzień. To bardzo rozładowuje napięcie.*

Dowiedziałem się też, że róg Queen i Spadina nie jest ich jedynym miejscem pracy. Róg Richmond i Spadina, gdzie co 60 sekund stają na światłach cztery pasy samochodów, jest równie intratny. W godzinach szczytu staje tam około 15 samochodów na raz. Scruff powiedział mi, że daje to około 5 dolarów na godzinę.



Rys. Ewa Czerniawska

Podczas niecałych 30 minut, jakie spędziłem z nimi, zdążyli rozwiązać wiele mitów na temat ulicznej młodzieży. Zapytany o uliczne gangi i wojny terytorialne Scruff odpowiedział mi, że wszyscy się znają i uważają za przyjaciół, że każdy zna swoje miejsce pracy i nie rusza się stamtąd. Gangi istnieją, ale oni nie myślą o pracy, a my nie podniecamy się ich chorą ideologią. Nie, gangi i my to zupełnie inne światy. Powiedział mi też, że ich świat jest naprawdę mały, że rozciąga się od University do Spadina i od Queen do King - mały kwadrat, gdzie prawie wszystkie dzieciaki znają się i często razem mieszkają i pracują na ulicach.

Scruff mieszka z kolegą w starym opuszczonym magazynie, w miejscu wybranym przez wielu bezdomnych. Nie ma tam wody ani prądu; nic, tylko śpiwory, miliony śpiworów, jeden obok drugiego. Zapytałem też o plany, o marzenia. Scruff mówił o kupnie używanej kurtki w pobliskim sklepie *Goodwill*, która kosztuje 20 dolarów i mówił o niej, jakby mówił o wymarzonej komputerze czy pierwszym samochodzie.

Jednym pytaniem, na które żaden z nich nie chciał odpowiedzieć, było pytanie o rodziców, o dzieciństwo. Wtedy

tylko na chwilę posmutnieli wpatrując się w gęsty tłum na ulicy.

Nikt z nich nie wie, dlaczego mycie samochodowych szyb nagle pojawiło się w Toronto. Powiedzieli mi, że przyszło to chyba z Nowego Jorku lub Montrealu. Zapytałem też, dlaczego nie starają się o "normalną" pracę. Scruff z dumą w głosie odpowiedział: Słuchaj, nawet gdybym zarabiał tylko 20 dolarów dziennie myjąc szyby na ulicy, to i tak zarabiałbym tylko 40 dolarów mniej tygodniowo niż jakiś palant w McDonald's.

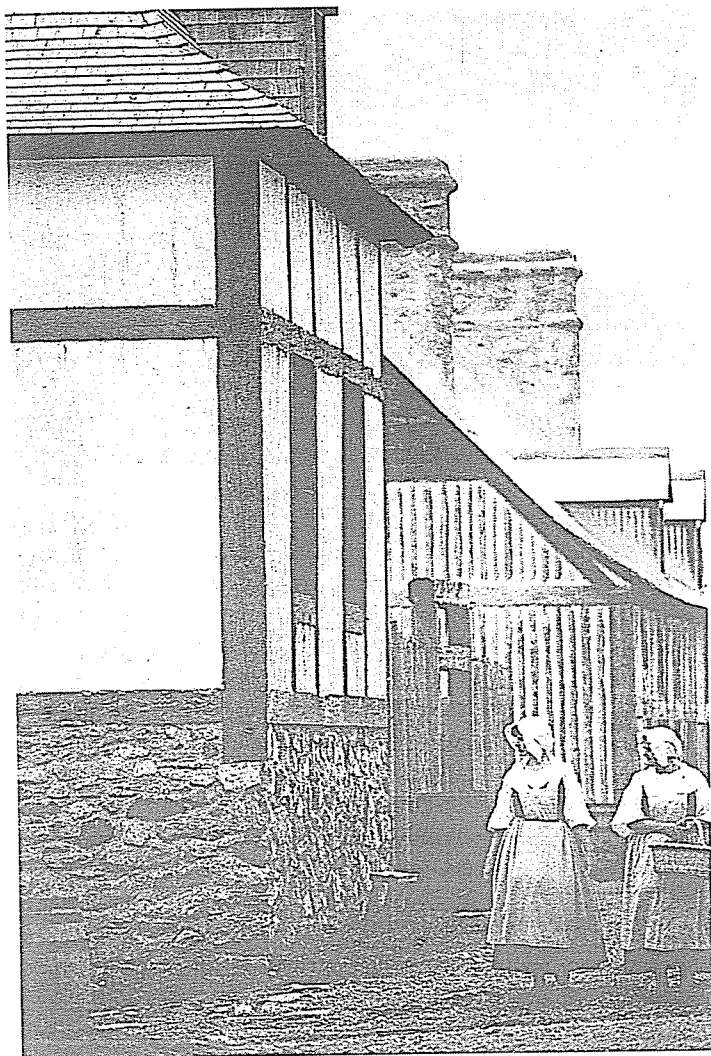
Wracając do domu myślałem o tej małej grupce nastolatków; o tym, jak często odpychani są przez społeczeństwo. Nie myślałem jednak o tym, jak można im pomóc, nie próbowałem obwinić za ich los ontaryjskiej polityki czy gospodarki. W porównaniu do wielu znanych mi osób, które używają słowa "recesja" jako wymówki przed pracą, wydali mi się pracowici i szczerzy. Żaden z nich nie narzekał na swój los. Cieszyli się swą niezależnością, swą pracą, a gdy wracałem do domu spoglądając na barwne światła Toronto przekonany byłem, że udało im się czegoś mnie nauczyć.

Forteca padła bez strzału

Jacek Kozak

Okazuje się, że nawet masowe bezrobocie może mieć niekiedy pozytywne skutki. Wszystko zależy od horyzontów myślowych sterników państwowej nawy. A było to tak.

Jak wiadomo niemal powszechnie, Kanadę odkryli Francuzi, a mówiąc dokładniej - bretońscy żeglarze działający w imieniu króla Francji, pod dowództwem najsłynniejszego obywatela maleńkiego bretońskiego portu St. Malo, Jacquesa Cartiera. Wszystko było pięknie, aż do czasu, gdy Francja przegrała tzw. wojnę o sukcesję hiszpańską. Niewiele myśląc, król Francji w negocjacjach pokojowych w Utrechcie odstąpił zwycięskim Anglikom praktycznie całe olbrzymie terytorium Francji w Nowym Świecie. Przy koronie francuskiej pozostały tylko



skrawki wybrzeża Nowej Fundlandii i część dzisiejszej Nowej Szkocji. Jak wielka była to transakcja i ile to naprawdę ziemskiego dobra król Francji lekką ręką oddał, można się zorientować spoglądając na mapę. Francuskie posiadłości na amerykańskim kontynencie obejmowały olbrzymim łukiem całe wnętrze kontynentu od ujścia rzeki św. Wawrzyńca w Quebecu po... ujście Missisipi i Nowy Orlean. Tylko wybrzeża były zasiedlone przez kolonistów angielskich; interior był domeną Francuzów. Tam, gdzie dzisiaj stoją wieżowce Toronto, Detroit, Chicago, Memphis czy Atlanty - powiewały Lilie Burbonów. Całkiem dobrze już zasiedleni w nowej ojczyźnie francuscy osadnicy w dzisiejszej prowincji Quebec do teraz tego rodzinnej Francji zapomnieć nie mogą.



Żeby jednak tych resztek chronić, trzeba było wybudować jakieś umocnienia. Wybrano Louisbourg, na północnym skrawku wyspy Cape Breton, stanowiącej dzisiaj część prowincji Nowa Szkocja. Cape Breton przemianowano na Ile Royale, a w jednym z najlepszych i najpiękniejszych naturalnych portów kontynentu postanowiono stworzyć niezdobyte umocnienia. I faktycznie - maleńka osada stała się w kilka lat ośrodkiem francuskich terytoriów w Ameryce Północnej i jednym z najbardziej uczęszczanych portów w Nowym Świecie. A nad portem i zatoką królowała forteca - zaiste: z pozoru niezdobyta, tym bardziej, że od strony lądu chroniona nieprzebytymi puszcami i bagnami. Warto przypomnieć tu, że początek osiemnastego wieku to okres najwspanialszego rozwoju architektury wojskowej w Europie. Wtedy to zaczęły powstawać fortece, które potem potomni oglądać będą z podziwem. Nad portem Louisbourga powstała także jedna z najwspanialszych konstrukcji inżynierii wojskowej. Nie do zdobycia.

Przez trzydzieści lat w spokoju francuscy inżynierowie pod bezpośrednim nadzorem dworu w Wersalu konstruowali militarne cudo. Wreszcie, w 1744 roku, przyszła chwila próby. Niestety, nie wypadła ona korzystnie dla twórców twierdzy. 11 maja 1745 roku cztery tysiące żołnierzy angielskich obległo twierdzę. W niecałe dwa miesiące było po sprawie. Mury wytrzymały, załamał się jednak duch obrońców. Louisbourg poddał się. Potem było jeszcze jedno oblężenie, w 1758 roku, i znowu rezultat był ten sam. Po miesiącu nad fortecą powiewała flaga brytyjska. Mieszkańcy żywego i doskonale rozwiniętego portu wygnani zostali do rodzinnej Francji, a Louisbourg stał się garnizonowym osiedlem brytyjskim.

I taki był koniec fortecy - przynajmniej w okresie historycznym. Anglicy, niewiele myśląc, rozebrali umocnienia, a w 1763 roku

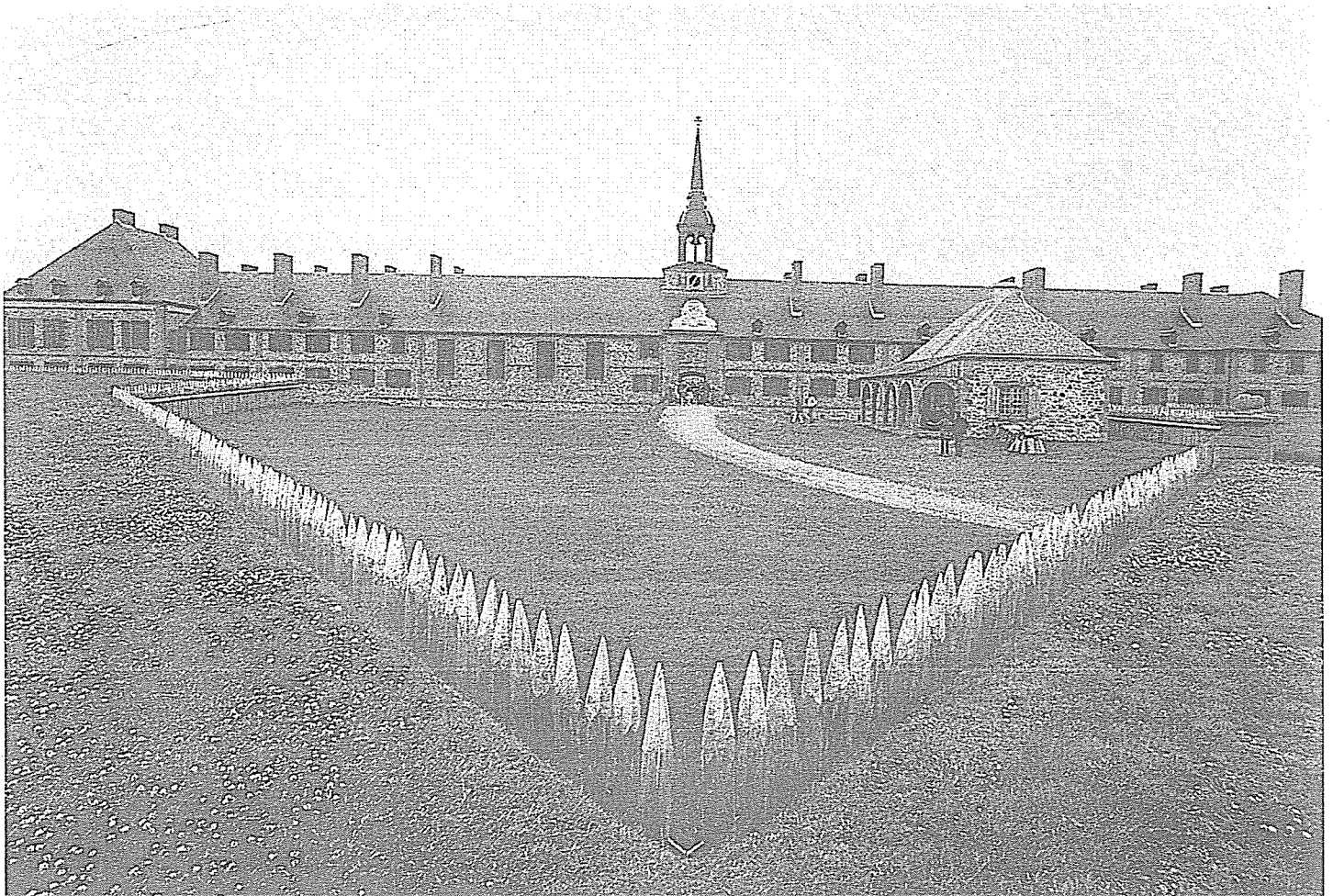
po raz ostatni już korona francuska przekazała resztę swych posiadłości w Ameryce Północnej pod władzę brytyjską. Forteca w Louisbourgu wkroczyła w okres powolnego rozsypywania się w proch.

Po stu pięćdziesięciu latach, proces rozpadu dotarł niemal do ostatecznego końca. Na miejscu potężnych niegdyś fortyfikacji pozostały drobne fragmenty muru. Dopiero w 1928 ożyło zainteresowanie historycznym zabytkiem. Powstało muzeum i skromna tymczasem literatura dotycząca historii tego unikalnego miejsca. Powoli, we władzach Kanady narastała świadomość, że dobrze by było coś z tym fantem zrobić. I wówczas pomogło właśnie... bezrobocie. Na początku lat 60-tych, wskutek załamania się światowej koniunktury na dotychczasowe bogactwo wyspy, węgiel kamienny, Cape Breton popadła w poważne tarapaty. Bezrobocie, szczególnie wśród kategorii robotników wykwalifikowanych, sięgało niewyobrażalnych poprzednio poziomów. I wówczas to władze w Ottawie wpadły na pomysł rewelacyjny. Zamiast, jak to przedtem czynił w Stanach Zjednoczonych prezydent Roosevelt, kopać rowy i zasypywać je spowrotem, może by tak podjąć gigantyczne zadanie rekonstrukcji fortecy w Louisbourgu? Pomysł chwycił, Ottawa wyasygnowała ponad 20 milionów dolarów i dzisiaj Louisbourg stoi - już nie grozi paszczami armat, lecz za to przyciąga tłumy gości i turystów.

Kto zachwyca się warszawską czy gdańską Starówką, ten winien obejrzeć Louisbourg. To już nie ożywiony fragment miasta,

to cała forteca przywrócona do życia. Oczywiście - umocnienia, a także domy, sklepy, hotel, magazyny portowe, nabrzeża, rezydencje zrekonstruowane pieczołowicie, wraz z wystrojem wewnątrz i nawet zastawą stołową, jakby czekającą na gospodarzy. Kwatery żołnierzy i oficerów, salony gubernatora, w których nie brakuje nawet lustra w toalecie czy kapy na rozłożyste łoże. I wszędzie doskonale przygotowana informacja historyczna - bogata, ciekawie zredagowana, powszechnie dostępna dzięki cudom współczesnej elektroniki i techniki wystawienniczej. Nie wiem, jak to zdołano osiągnąć, ale w zrekonstruowanym od fundamentów domu rybaka Georgesa Des Roches nawet dzisiaj pachnie solonymi dorszami - podstawą gospodarki regionu w roku 1744. Bowiem wszystko wygląda tu dzisiaj tak, jak - najprawdopodobniej - wyglądało w czerwcu 1744 roku, tuż przed poddaniem twierdzy Anglikom.

Po przeszło dwóch wiekach - twierdza ożyła. Mniej groźna, ale o wiele bardziej ciekawa. I - co nie bez znaczenia - utrzymanie parku narodowego Louisbourg wymaga stałego zatrudnienia dziesiątków, jeśli nie setek ludzi. Wykopaliska archeologiczne i prace rekonstrukcyjne trwają nadal, a jeszcze przecież trzeba przewodników, personelu restauracji, kierowców wożących gości po rozległym terenie. Widmo bezrobocia z regionu Louisbourga przegoniono chyba na dobre, póki żywe będzie zainteresowanie niezwykłą historią tej ziemi.



Trzeba sprawdzać

Piotr Figura

W dniach, kiedy każdy niemal inwestor podekscytowany jest notowaniem kolejnych rekordów giełdy i kiedy wydaje się, że akcje każdej firmy mogą iść w jednym tylko kierunku, to znaczy w górę, niezwykle ciężko jest zrozumieć gwałtowne załamania się wartości akcji giełdowych poszczególnych firm. Spadek w ubiegłym tygodniu wartości akcji firmy Cartaway (w ciągu jednego dnia z poziomu \$23 do około \$2.50) każe się jednak zastanowić, dlaczego tak się dzieje i jak ustrzec się przed inwestowaniem w firmy, które w ciągu niespełna kilku godzin z pozycji

supergwiazd zamieniają się w niechciane, bez jakiegokolwiek przyszłości i których akcje są już niewiele warte.

Problem polega na tym, że w okresie tak gorącego rynku giełdowego, jaki mamy w przeciagu ostatnich kilku lat (a zwłaszcza w ostatnim roku) niezwykle trudno jest tak przeciętnemu inwestorowi jak i profesjonalnemu analitykowi zachować chłodną ocenę faktów i być szczególnie wyczulonym na symptomy, które mogą sygnalizować katastrofę. Wynika to z prostego psychologicznego faktu: kiedy akcje giełdowe idą w górę, nikt nie zwraca uwagi na to, na co z pewnością zwracałby uwagę w czasach, kiedy giełda byłaby spokojniejsza.

Jak więc ustrzec się błędów, które tyłu z inwestorów popełnia każdego dnia? Otóż, nie potrzeba wcale głębokiej wiedzy z zakresu finansów, ani też wieloletniego doświadczenia. Trzeba po prostu wiedzieć, jakie liczby w zestawieniach finansowych odgrywają zasadniczą rolę i na te liczby zwracać uwagę. Informacje na temat wyników finansowych poszczególnych firm możemy otrzymać po bezpośrednim telefonie do takiej firmy i po zażądaniu przesłania nam ostatnich wyników finansowych (rocznych bądź kwartalnych).

A na jakie liczby trzeba zwracać dokładniejszą uwagę? Specjaliści od analizy przedsiębiorstw wymieniają na ogół pięć najważniejszych wskaźników. Ich ocena pozwoli nam zdecydować, w którym kierunku zmierza firma. Oto one:

Inventory

a więc zapasy produktów, które firma jest gotowa dostarczyć na rynek. Wzrost tego wskaźnika może oznaczać wzrost produkcji, a także i to, że firma gotowa jest dostarczyć każdą ilość produktu, aby zaspokoić zwiększony popyt. Z drugiej jednak strony rosnący zapas produktów zapełniających magazyny może oznaczać coś zupełnie innego, a mianowicie to, że nikt tych produktów nie chce kupować. Taki los spotkał tak renomowane firmy jak Apple Computers. Jak zatem ocenić, kiedy wzrost zapasów jest pozytywny, a kiedy negatywny? Najlepiej jest przeliczyć relację inventory do wartości sprzedanych produktów, tzw. inventory-to-sale ratio. Warto porównać tę liczbę z poprzednimi latami, a następnie porównać do firm, które produkują podobny towar. W ten sposób znacznie łatwiej będzie odczytać niebezpieczny sygnał, że większa ilość towarów w magazynach może oznaczać kłopot.

Accounts receivable

czyli należności. Ta liczba w zestawieniach finansowych oznacza pieniądze, które należą się firmie za sprzedane

Księgowość ♦ Podatki



*Doskonała orientacja
w gąszczu przepisów podatkowych
Reprezentujemy klienta
w sprawach spornych*

*Już jedenaście lat
pomagamy
naszym klientom*

☎ zeznania podatkowe indywidualne i korporacyjne
☎ buchalteria ☎ prowadzenie rachunkowości firm ☎
sprawozdania finansowe ☎ zestawienia GST, PST, WCB
☎ konsultacje finansowe i kredytowe ☎ planowanie
podatkowe i finansowe ☎ rejestrowanie korporacji
☎ ściąganie należności (collections) ☎ budżety
gotówkowe (cash flow) ☎ dokumentacja podań o
pożyczki ☎

Wszechstronne doświadczenie
w rozliczaniu przewoźników



Bonia Kozak, M.A., C.G.A.

*Fachowa obsługa przy użyciu
najnowocześniejszej techniki
komputerowej*

Codziennie do usług
Tel. (416) 763-6622

493 PARKSIDE DRIVE
TORONTO

towary, ale pieniądze, których firma jeszcze nie otrzymała. W tym wypadku należy porównać *Accounts Receivable* do *Sales*. Jeśli zauważymy wzrost należności o 50% (w porównaniu z poprzednim okresem, który badamy), zaś wartość sprzedaży wzrosła jedynie o 5%, oznacza to, że firma jest tak bardzo zainteresowana niemal wypchnięciem swoich towarów z magazynu, że przedłuża okresy spłaty, a być może uznaje za sprzedane towary, które mogą jeszcze być zwrócone przez nabywców.

Cash flow

czyli dopływ gotówki. Ta liczba pokazuje nam dokładnie, ile rzeczywistej gotówki napływa do firmy. Jest to bowiem liczba okrojona z przyszłych i niepewnych dochodów. Jej wartość pozwala na ocenę, ile dolarów w danym momencie może być z powrotem zainwestowane w firmę. Jest to o tyle istotne, że pozwala nam zorientować się, czy firma jest w stanie rozwijać się sama, czy też za każdym razem zmuszona jest szukać pożyczek i kredytodawców.

Expenses

czyli wydatki. Sposób, w jaki firma odnotowuje swoje wydatki może zmienić obraz finansowy przedsiębiorstwa. Wydatki mogą być bowiem odnotowywane w danym roku, albo też mogą być rozłożone w czasie i rejestrowane w przyszłości. Zmiana jednej z tych metod na drugą może powodować wzrost wartości firmy, ale wzrost jedynie na papierze (tego typu zjawisko jest coraz częściej zauważane w firmach amerykańskich). Dlatego trzeba zwracać uwagę, w jaki sposób rejestrowane są wydatki i czy nie nastąpiła jedynie zmiana na papierze sposobu ich rejestrowania dla potrzeb finansowych.

Profit Margins

Ta liczba pokazuje nam, ile zysku robi firma na każdym dolarze, który wpływa ze sprzedaży. I tutaj należy porównać liczby z latami poprzednimi oraz sprawdzać dokładnie, czy *Profit Margin* nie ulega zmniejszeniu, co będzie dla nas złym znakiem. Należy również porównywać tę liczbę z danymi z podobnych firm w tym samym okresie czasu.

Tak więc pokrótce omówiliśmy symptomy, na które trzeba zwracać uwagę oceniając wartość firmy. Podstawową rzeczą jest jednak ocena *Income Statement*, a więc tego dokumentu, który pokazuje nam dochód firmy. Jest to bowiem ostateczny wskaźnik, jak firma radzi sobie gospodarczo. Dokładna ocena pozwoli nam zainwestować w firmy z przyszłością, a także uniknąć rozczarowań związanych z załamaniem giełdowymi.

Ikony w drewnie

Na terenie torontońskiego konsulatu RP, który staje się z tygodnia na tydzień coraz bardziej żywym ośrodkiem aktywności kulturalnej, odbyła się wystawa rzeźb Wojciecha Strahla z cyklu *Powrót do źródła*.

Rzeźby prezentowane przez artystę to odwzorowania w drewnie zabytkowych ikon - a więc głęboka, odwieczna tradycja w nowej postaci plastycznej.

Wojciech Strahl pochodzi z Ustki, studiował sztukę, fotografię i film na uniwersytecie ludowym w Radwanicy. W 1978 roku otrzymał dyplom wydziału sztuk pięknych w Słupsku.



Od 1982 roku Wojciech Strahl mieszka i tworzy w Kanadzie. Jego najbardziej znanym dziełem są kapliczki wzdłuż trasy pielgrzymkowej z Toronto do Midland. Od trzech lat Strahl zajął się gigantycznym dziełem przeniesienia w nowe tworzywo antycznych ikon. Malowane na deskach ikony artysta przetwarza w płaskorzeźby w drewnie. Jak dotychczas nikt w dziejach sztuki nie podjął się tak ogromnej pracy. Całość projektu Strahla zakłada wyrzeźbienie około tysiąca ikon maryjnych.

W ulotce anonsującej wystawę znalazło się proste stwierdzenie: ikona Matki Boskiej zawiera w sobie historię ludzkiego życia, historię narodu i świata. Jest to najpiękniejszy obraz towarzyszący człowiekowi przez całe jego życie.

Z duchem sportu

Zastanawia mnie, przy każdym kontakcie z futbolem amerykańskim, dlaczego nie można było pozostać przy normalnej piłce nożnej, tylko trzeba było w pocie czoła wykombinować taką grę, która nie dość, że się przyjęła, to jeszcze jest w tej chwili jedną z trzech najpopularniejszych gier sportowych Ameryki Północnej. Przecież w piłkę nożną, w rozmaitych formach, ludzie grają już od czasów antycznej Grecji i Rzymu. Piłka nożna znana jest Eskimosom i polinezyjskim tubylcom.

Football, ale nie piłka nożna

Ryszard Kochanek

Formy gry mogą różnić się od siebie, ale podstawowa zasada jest wspólna: w piłkę nożną gra się nogami, a nie rękami, co znaczy, że nie łapie się piłki rękami i nie odbija się jej rękami. W czasie gry, przywilej łapania piłki ręką ma tylko bramkarz. W obecnym czasie piłka nożna, nawet wbrew temu, co pisze amerykańska prasa, dalej jest najbardziej popularnym sportem na świecie. Jej nowożytna forma, której początków można się doszukać w XII wieku, w niektórych krajach była tak popularna, że na przykład w Anglii kilku królów, a między innymi Edward II i Henryk VI, wydali zakazy gry w piłkę nożną, motywując swe decyzje tym, że odciąga ona ludzi od pożyteczniejszych zajęć, jak na przykład łucznictwo.

Futbol amerykański nie powstał nagle. Najpierw, w 1823 roku, w czasie gry w piłkę nożną w angielskiej szkole w Rugby, miejscowy wesołek, albo może środowiskowy przyglupek William Webb Ellis świadomie czy nieświadomie złamał zasadę gry zabraniającą dotykania piłki ręką. Złapał piłkę i trzymając ją pod pachą wbiegł z nią do bramki przeciwników. Chłopaki musieli ogólnie być tego dnia w nastroju rozrywkowym, bo nie ubodło ich zbytnio to, że pomylił piłkę nożną z grą w dwa ognie, a niektórym z jego kolegów to się nawet spodobało i tak zaczęło się grywanie w rugby, do którego z czasem dopracowano odpowiednie przepisy.

W tym czasie, jak również przez następnych kilkadziesiąt lat, w Ameryce Północnej grywano w różnych miejscach w gry przypomina-

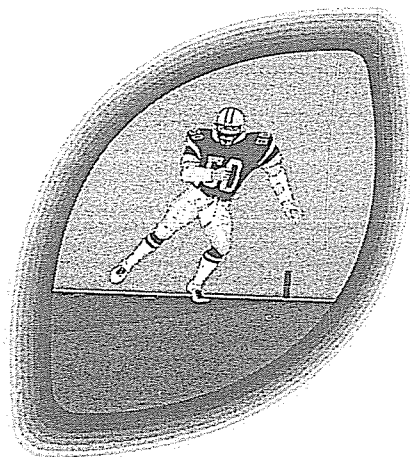
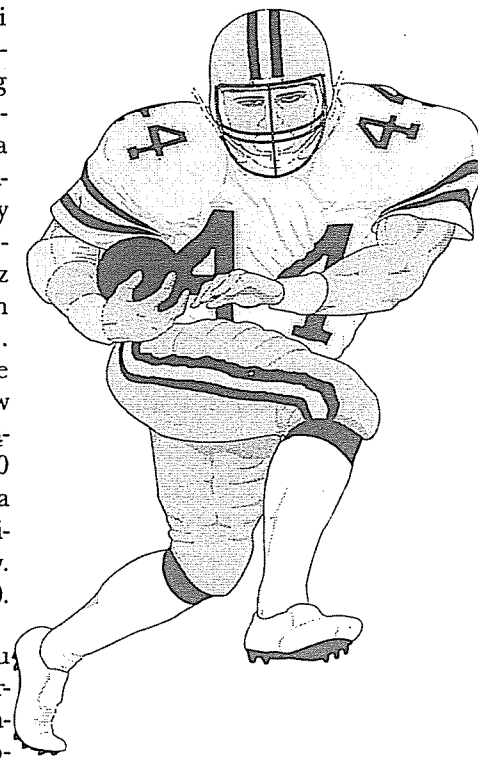
jące piłkę nożną. Rozgrywki nie były jednak organizowane na większą skalę i były początkowo głównie wewnętrzną sprawą szkół. Kilka z nich ze wschodniej części USA w 1869 roku zainaugurowało rozgrywki międzyszkolne, co rozpoczęło proces ujednoczenia przepisów.

Harvard nie przyłączył się do współzawodnictwa międzyszkolnego. Woleli w dalszym ciągu grać według swoich zasad. W 1874 roku spotkali się za to z Uniwersytetem McGill z Montrealu, żeby rozegrać mecz według zasad proponowanych przez Kanadyjczyków - zasad przypominających reguły gry w rugby. Graczom z Harvard taka gra bardzo się spodobała i

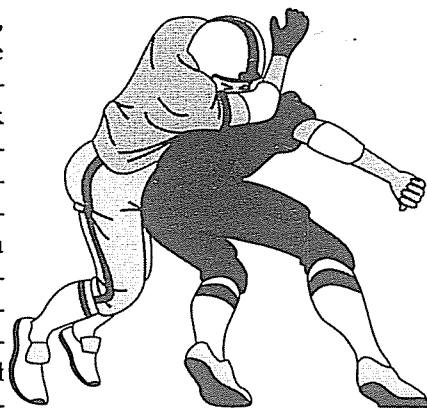
potem opracowali dla niej swoje własne reguły. Według tych wczesnych reguł, 13 listopada 1875 roku rozegrany został pierwszy mecz amerykańskiego futbolu z udziałem drużyn Harvard i Yale. Mecz miał miejsce w New Haven w Connecticut i oglądało go około 2000 widzów, którzy za bilety wstępu płacili po 50 centów. Wygrał Harvard 4:0.

W następnym roku reprezentanci Harvard, Yale i Columbia zostali zaproszeni przez Princeton na spotkanie w Springfield, wynikiem którego było utworzenie Międzyuczelnianego Związku Futbolu i komplet nowych reguł gry. Utrzymano podstawowe zasady (bliższe rugby) proponowane przez Harvard, dodając kilka z obowiązujących w tym czasie zasad gry w piłkę nożną. Od tego czasu powstawały różne inne związki futbolu, które - jak to w życiu - łączyły się, rozpadały, zastępowały istniejące wcześniej, a przepisy w zasadzie podlegają ciągłej przemianie, ale już tylko w sprawach dotyczących detali.

Pierwszy mecz amerykańskiego futbolu zawodowego rozegrany został w 1895 roku w Latrobe, Pennsylvania, pomiędzy drużynami reprezentującymi to miasto i Jannette, też z Pennsylvanii. Zawodowy futbol, mimo wzrastającej dość



szybko liczby drużyn, nie cieszył się ciągle jednak takim zainteresowaniem widzów jak rozgrywki międzyczelniane. Dopiero wprowadzenie w 1936 roku nowego systemu naboru do ligi zawodowej najlepszych graczy, absolwentów uczelni - systemu, który zabezpieczał sprawiedliwy ich rozdział między klubami - spowodowało wzrost poziomu gry tych klubów i tym samym większe zainteresowanie sympatyków futbolu ligą zawodową.



Powstało kilka lig, z których do grudnia 1949 roku najważniejsza była Narodowa Liga Futbolu. Byłoby tak może dalej, gdyby nie nadszedł czas telewizji, a wraz z nią dopłynęły do klubów pieniądze za transmisje meczów. Dzięki pieniądзом od telewizji stało się możliwe utworzenie drugiej ligi, która mogłaby konkurować z Narodową. W 1960 roku zaczęła grać Amerykańska Liga Futbolu, która sześć lat później połączyła się z Narodową. Od stycznia 1967 roku rozgrywane są między zwycięzcami tych lig mecze znane jako Super Bowl, których zwycięzca zostaje mistrzem USA (a nie mistrzem świata, jak podają to amerykańskie środki masowego przekazu).

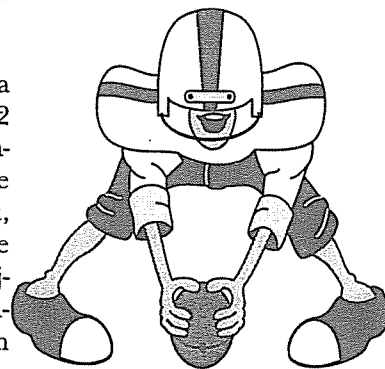
Futbol amerykański, czy to w wydaniu amatorskim, czy różniącym się od niego tylko drobnymi detalami zawodowym, jest grą, w której biorą udział dwie drużyny mające na boisku po jedenastu graczy. Gra się na prostokątnym boisku o wymiarach 100 jardów (91,4 m) na 53 jardy (48,5 m). Boisko ograniczone jest liniami końcowymi i bocznymi, a cechą charakterystyczną boiska futbolowego są linie biegnące co 5 jardów w poprzek placu przez całą jego szerokość oraz wymalowane na murawie co 10 jardów liczby, określające odległość od najbliższej linii końcowej. Do obydwu końców boiska dochodzą jeszcze dziesięciojardowe strefy końcowe. Do tej strefy musi być wniesiona lub podana i złapana tam przez zawodnika drużyny atakującej piłka, żeby drużyna zdobyła punkty za przyłożenie (*touchdown*). Na liniach końcowych, w samym ich środku, usytuowane są bramki. Taki podtrzymujący słup musi mieć 10 stóp wysokości. Do jego szczytu przymocowany jest w swoim środku poziomy drąg, a z kolei na jego końcach przymocowane są do niego pionowe drągi, których górne końce są co najmniej na wysokości 20 stóp nad ziemią. Cała konstrukcja przypomina ogromny, stojący na sztorc dwuzębny widelec. Odległość pomiędzy pionowymi słupkami bramki w futbolu amatorskim wynosi 23 stopy i 4 cale, natomiast w futbolu zawodowym - 18 stóp i 6 cali. W grze można zdobyć punkty za kopnięcie piłki tak, żeby przeleciała między słupkami bramki.

Taktyka gry może być trochę skomplikowana, ale cel gry jest prosty i jest nim uzyskanie większej ilości punktów niż drużyna przeciwna. Za wspomniane wcześniej przyłożenie drużyna,

która tego dokonała, uzyskuje 6 punktów. W nagrodę za udaną akcję drużyna ma możliwość zdobycia dodatkowych punktów i może do tego wybrać jeden z dwóch sposobów. Może mianowicie rozpocząć grę w odległości 3 jardów od linii końcowej i wbiec z piłką do strefy końcowej, lub ją do niej podać (tak jak przy przyłożeniu) i zdobyć w ten sposób 2 punkty, lub wkopać piłkę do bramki i uzyskać za to 1 punkt. Trzeba jeszcze dodać, że na czas wykonywania premiowej akcji zegar jest zatrzymany (mecz futbolu ma cztery części po 15 minut czystego czasu gry każda - to znaczy, że liczy się czas od gwizdka sędziego jako sygnału do rozpoczęcia akcji do następnego gwizdnięcia).

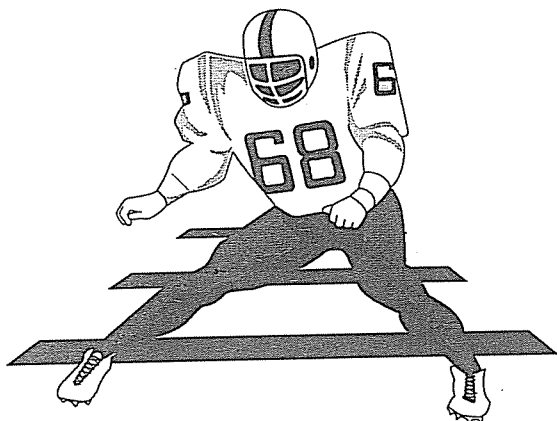
Innym sposobem zdobycia punktów jest wkopanie piłki do bramki w czasie gry, z akcji ofensywnej. Jest to tak zwany *field goal* i uzyskuje się za niego 3 punkty. Co do tego kopania, to żeby gol był uznany, musi być spełniony warunek, że albo zawodnik sam upuścił piłkę na murawę i kopnął ją, gdy się od niej odbiła, albo jeden gracz przytrzymuje piłkę opartą o murawę, a jego kolega z drużyny kopie ją. Bezpośrednie kopanie z ręki, czy po upuszczeniu piłki, ale przed odbiciem się jej od murawy, jest również stosowane w futbolu, ale tylko jako element akcji. Punktów za to się nie dostaje. Trzeba wiedzieć, że celne kopnięcia odbitej od murawy piłki futbolowej nie jest takie łatwe dlatego, że piłka jest mniej więcej jajowata ze spiczastymi końcami (mierzy około 28 centymetrów długości) i nie zawsze chce się odbić w sposób, w jaki byśmy sobie tego życzyli.

Ostatnim sposobem na zdobycie dodatkowych 2 punktów jest bycie w posiadaniu piłki w momencie odgwizdania końca meczu, ale w sytuacji takiej, że broniąca się drużyna przejmie, w swojej strefie końcowej, piłkę wrzuconą tam przez przeciwników w celu zdobycia punktów za przyłożenie. Punkty oczywiście zdobywa za to drużyna broniąca się.



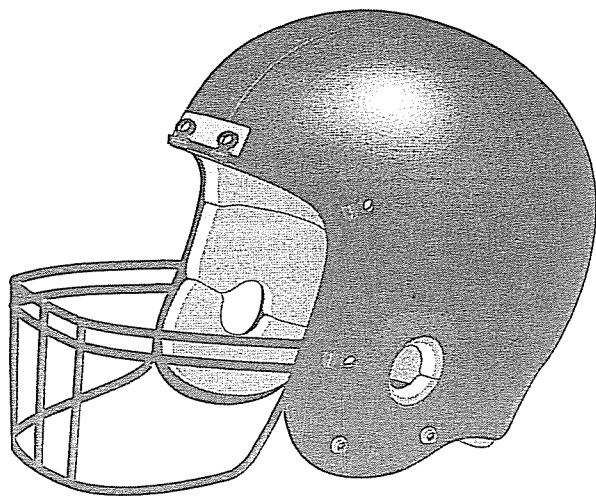
Sama gra wygląda w ten sposób, że jedna drużyna atakuje, a druga - jak może, tak tej atakującej przeszkadza z wykorzystaniem ogromnej ilości kontaktów ciałem. Chyba w żadnym innym sporcie, nawet w zapasach, tyle tego nie ma. Drużyna atakująca podzielona jest na dwie formacje: siedmiu graczy pierwszej linii i czterech graczy operujących na ich tyłach. Oczywiście, każdy z zawodników, zależnie od jego miejsca na boisku, ma w czasie gry szczególne zadania do spełnienia. Najważniejszy jest jednak gracz na pozycji *center*. To on zaczyna każdą akcję przez podanie albo rzucenie piłki do tyłu między swoimi nogami, a następnie blokuje przeciwników. Zadaniem drużyny jest przemieszczenie piłki o co najmniej 10 jardów w kierunku linii bramkowej przeciwnika, na co mają w jednej serii cztery próby, nazywane *down*. Każde dotknięcie przez piłkę ziemi jest odgwizdywane i od tego miejsca zaczyna się następny *down*. Jeśli uda im się zdobyć te 10 jardów terenu,

pozostają przy piłce i mają następną serię czterech prób. Jeśli im się nie udało, piłkę przejmują przeciwnicy i zaczynają swoją serię, tylko że w przeciwną stronę z miejsca, gdzie zakończył się ostatni *down*. Wymalowane na boisku linie i numery pozwalają łatwiej zorientować się jak daleko udało się drużynie



prześć z piłką. Te wszystkie próby mają oczywiście na celu nie tylko przejście tych 10 jardów, ale przede wszystkim wypracowanie sytuacji, z której można zdobyć punkty.

Ten system działa w futbolu amerykańskim tak samo jak i w kanadyjskim - bo trzeba dodać, że Kanada ma swój własny futbol. Różnica w zasadzie polega tylko na tym, że w wersji kanadyjskiej po większym - bo o wymiarach 110 na 65 jardów - boisku biega w każdej drużynie nie jedenastu, a dwunastu graczy.



Gracza w futbol w pełnym rynsztunku chyba każdy już gdzieś widział, a jeśli nie, to niedługo zacznie się nowy sezon i będzie ich można często oglądać w telewizorach, więc nie będę ich wyglądu opisywał. Powiem tylko, dlaczego niektórzy z nich mają wymalowane pod oczami grube poziome paski. Otóż, swego czasu, gracze waszyngtońskich Redskins odkryli, że takie przybranie barw wojennych pomaga w zredukowaniu odbicia słońca. Innym te malunki twarzy spodobają się na tyle, że się to dosyć powszechnie przyjęło.

ATRAKCJE

SZTUKA

Instituto Italiano di Cultura - *Faces of Italy*: fotografie Johna Reevesa, do 30 sierpnia, 496 Huron St.; info: 921-3802.

Justina M. Barnicke Gallery - *Phases in Photography*: wystawa prac fotograficznych Serge Tousignanta; do 13 czerwca, 7 Hart House Circle, U. of T.; info: 978-8398.

Market Gallery - *The Visual Record*: wystawa najnowszych nabytków Archives of Ontario; do 16 czerwca, St. Lawrence Market, 95 Front St. E.; info: 392-7604.

Robert McLaughlin - *Oshawa in the 60s*; do 23 czerwca; Civic Centre, 72 Queen St., Oshawa; info: (905) 576-3000.

Toronto Historical Board - *Past and Present: The Renaissance of a Bank*; dokumentacja odbudowy zabytkowego budynku banku; do 31 grudnia; 200 Yonge St. info: 392-6827 x265.

TEATR

The Firstborn - spektakl odtwarzający biblijną historię Mojżesza; Pegasus Theatre, do 9 czerwca; 121 St. Joseph St.; info: 703-0338.

Mozart to Gershwin to Webber - satyryczny spektakl o świecie opery i musicali; Gatsby's Operatic Dinner Theatre, 504 Church St.; info: 925-4545.

Clouds - nieśmiertelna komedia Arystofanesa w musicalowej realizacji scenicznej. Ancient Comic Opera Company; 296 Brunswick Ave.; bilety \$16.50-29.50; info: 944 2329.

The Mousetrap - sensacyjny dramat pióra Agathy Christie; najdłużej utrzymujący się na deskach spektakl teatralny Toronto - już 19 lat na afiszu. Toronto Truck Theatre, 94 Belmont St.; info: 922-0084.

Patsy - musicalowy hold złożony postaci legendarnej piosenkarki muzyki country, Patsy Cline. Queen Elizabeth Theatre, Exhibition Place; bilety \$44.50-49.50; info: 872-1212.

KINO

The Horseman on the Roof - reżyseria Jean-Paul Rappena; po francusku, z napisami w jęz. angielskim; w kinach Canada Square, Market Square, Cumberland.

Więź między nauczycielem a uczniem może stać się tak silna, że nierzadko pojawiają się w niej erotyczne podteksty. Jeśli wykształci się z tego seksualny związek, nie należy chyba - jak czyni to wielu powieściopisarzy, między innymi Margaret Atwood w jednej ze swoich noweli *The Bog Man* - traktować go po prostu jako przejawu eksploatacji młodocianego przez starszego i bardziej doświadczonego. Mechanizm takiego związku jest niezwykle złożony. Został on niejako poddany analizie w powieści Ann Ireland *The Instructor* (Doubleday, Canada).

Narratorka powieści, a zarazem jej bohaterka, Simone jest mieszkającą w ontaryjskim miasteczku nastolatką. Pewnego lata

jego uwagę. Po jakimś czasie nie mają sobie nic do powiedzenia i Simone wraca do Kanady.

Simone jako narratorka jest staranna, inteligentna i bacznie obserwująca przebieg romansu. Jej relacje są dynamiczne, tak że czyta się książkę płynnie, mimo braku w niej szczególnie dramatycznych wydarzeń.

O przygodzie miłosnej uczennicy z nauczycielem

Danuta Kukułka

w miasteczku pojawia się czterdziestoparoletni malarz. Zostaje instruktorem letniego kursu, którego uczestniczką jest Simone. Już na pierwszych zajęciach zaskakuje swoich słuchaczy kompletnie, przeciągając sznur między udami i pytając: *Co to jest?* Simone udaje się odpowiedzieć prawidłowo: lina. Guest informuje wtedy grupę, że lina jest wulgarna, bez zasad i bez wychowania. Nie udziela natomiast wyjaśnienia, dlaczego lina nie może być również delikatna, taktowna i posiadać zasady. Takim to nauczycielem jest Guest - pełnym enigmatycznych obserwacji, które mniej potężne umysły albo rozumieją, albo nie.

Simone chce je zrozumieć. Jest jej łatwiej niż innym, bo jest do takiego stylu rozumowania przyzwyczajona. Jej ojciec, rozczarowany życiem i wiodący je bezcelowo eks-hipis, wygłasza na zawołanie podobne "złote myśli" jak Guest. Jest człowiekiem, który nigdy nie splamił się pozmywaniem po sobie, co nie przeszkadza mu w stwierdzeniu, że: *Zmywanie naczyń, jeśli jest wykonywane z należytą uwagą i szacunkiem dla pracy, nie jest mniej wartościową czynnością od komponowania końcowej części sonaty.*

Jak taki mężczyzna dożył średniego wieku, nie będąc uduszonym przez własną żonę, jest tajemnicą, ale smutna teoria Freuda, że czujemy pociąg do ludzi, którzy przypominają nam rodzica przeciwnej płci, wydaje się być oparta na tym przypadku. Jakże inaczej można wytłumaczyć rosnącą potrzebę Simone *przypodobania się i wywarcia wrażenia na nauczycielu* - szczególnie, jeśli czytelnik nie dowiaduje się z treści, czy był on chociaż fizycznie atrakcyjny? Co więcej - im bardziej zbliżamy się do końca powieści, tym bardziej widzimy go jako moralnego tchórze, kłamcę i pretensjonalnego głupca. Cechy te wcale nie muszą przeszkodzić nastolatce zakochać się w mężczyźnie, pod warunkiem, że jest czarujący, dowcipny i utalentowany. Otto Guest nie grzeszy żadną z tych zalet. Jedyne, co może być w nim pociągające to fakt, że jest dobrym słuchaczem.

Ubóstwianie nauczyciela przez Simone przeradza się w obsesyjną przygodę miłosną i już w pierwszej połowie powieści para ucieka do meksykańskiej wioski. Wynajmują tam mieszkanie, w którym Guest oddaje się swojemu malarstwu, podczas gdy zazdrosna i niepewna siebie Simone robi, co może, aby zwrócić na siebie

Simone opowiada całą tę historię z perspektywy kilku lat. To sprytnie posunięcie autorki powieści pozwoliło bohaterce zdystansować się do swoich dawnych przeżyć i mieć większą świadomość samej siebie. Umożliwiło jej to także przenoszenie się w czasie tam i z powrotem między życiem pod dachem rodziców i życiem z Guestem. Z czasów dzieciństwa, na przykład, wspomina jak bardzo bała się wody i jak inna była pod tym względem od miejscowych chłopaków, którzy nieustraszenie nurkowali z cypla. Obawa przed wodą jest symbolem niechęci dziewczyny do stawiania czoła jakimkolwiek wyzwaniu. Simone woli żyć w świecie fantazji, podobnie jak jej ojciec, który chowa się przed życiem w wiejskim zaciszu. Otto Guest jest, w porównaniu z ojcem, jak przysłowiowy powiew świeżego wiatru, choć w rezultacie okazuje się równie jak on pozbawiony przygodowego ducha.

Przy okazji tych porównań Ann Ireland uderza leciutko w feministyczną strunę - daje się wyczuć, że część niestabilnego ego Simone bierze się z braku w jej życiu kobiecego wzorca.

Simone (czy też Ireland) nie narzuca czytelnikowi swojej oceny tego, co się stało. Pozwala mu wysnuć swoje własne wnioski. W nieskończoność możemy deliberować nad tym, kto właściwie był główną ofiarą, a kto głównym oskarżonym w przygodzie miłosnej, która pozostawiła obie strony bezsilne jak dzieci.

Na zakończenie powieści autorce udaje się przekazać kilka prawd o naturze pewnych przerażająco neurotycznych związków. Jednakowoż, trzeba mieć wiele cierpliwości, aby spędzić czas potrzebny na przebrnięcie przez dwieście stron w ścisłym gronie: czytelnik, Simone i Otto Guest. Ich, prawdę mówiąc, banalna sytuacja w Meksyku, w połączeniu z niewiele godnymi uwagi osobowościami, nie stanowią dostatecznego bodźca, aby śledzić historię do samego końca.

P.S. *The Instructor* nie jest pierwszą powieścią Ann Ireland traktującą o związkach ludzi będących na nierównych pozycjach. Jej pierwsza powieść *A Certain Mr. Takahashi*, za którą w roku 1985 otrzymała Seal First Novel Award, mówiła o obsesyjnym związku dwóch siostr z nauczycielem gry na fortepianie w Brytyjskiej Kolumbii.

Coś z niczego

Magdalena Cegiełka

Wierzyć się nie chce, że lato już się zbliża. Wraz z latem zacznie się sezon żeglarski. Już w tej chwili w portach i klubach jachtowych panuje ożywiony ruch. Trzeba sprawdzić olinowanie, stan żagli, rozruszać silnik, tu i ówdzie odświeżyć farbę i uzupełnić spizarkę. Niezależnie od tego, czy będziemy wypływać na szerokie wody, czy też na zwykłą niedzielą przejażdżkę po jeziorze, w kuchni zawsze powinno znaleźć się coś na tzw. "zab". Nasze zapasy będą zupełnie inaczej wyglądały na środku Pacyfiku niż na środku jeziora Ontario. Jedno jest pewne - zawsze możemy znaleźć się w sytuacji, że w kuchni pustki, a niespodziewani goście składają wizytę. Rzecz jasna, taki problem tu w Toronto można łatwo rozwiązać biegnąc po prostu do najbliższego "chińczyka". A co jeżeli znajdziemy się na środku Pacyfiku, stojąc na kotwicy przy jakiejś małej wysepce?

Wbrew pozorom, taka niezapowiedziana wizyta na jachcie też nie powinna nas przyprawiać o ból głowy. I nie będzie nam potrzebny pobliski sklep, a nawet bez trudu obejdziemy się bez pieniędzy. Oto kilka sposobów ugoszczenia niespodziewanych jachtowych gości.

Płyniemy na brzeg i zbieramy kilka orzechów kokosowych. Bez trudu znajdziemy dziko rosnące papaje, bananowce czy nawet drzewa pomarańczowe lub grejpfrutowe. Krótki spacer po rafie koralowej i na pewno uda się nazbierać torebkę ślimaków. A jeżeli nie, to można spróbować złowić rybę. Półprodukty są, a teraz przepisy.

Prażynki kokosowe

Składniki

orzech kokosowy, dojrzały
sól
odrobina oleju

Przygotowanie

Ocieramy orzech z zewnętrznej zielonej skorupy, rozbijamy młotkiem wewnętrzną brązową skorupę i dostajemy się do białego wnętrza orzecha. Kroimy biały orzech na cienkie plasterki i podsmażamy na patelni z rozgrzaną niewielką ilością tłuszczu. Posypujemy solą i gotowe.

Ze zdobytych owoców robimy zwykłą sałatkę owocową, która i tak nie będzie zwykła, bo nie ma to jak owoce prosto z drzewa. Jeżeli mamy nadmiar bananów - co często zdarza się na morzach południowych - możemy przygotować przysmaki - zapasy na później.

Prażynki bananowe

Składniki

banany

Przygotowanie

Obrane banany kroimy w plasterki i suszymy na słońcu. Można rozłożyć je na pokładzie, ale można również nawlec je na nitkę lub sznurek i rozwiesić między masztami. 2-3 dni takiego suszenia i prażynki gotowe.

Bananowe rolki

Składniki

banany

Przygotowanie

Rozgniatamy obrane ze skórki, dojrzałe banany na miazgę. Otrzymaną masę rozkładamy równomiernie na kawałku papieru lub folii aluminiowej. Szuszymy na słońcu. Po 2-3 dniach otrzymany w ten sposób placek zwijamy w rulon i kroimy na małe kawałki. Uwaga - na noc chowamy nasz placek, żeby się nie "spocił", albo żeby go "coś" nie zjadło.

Małe przegrzki gotowe. Teraz ślimaki. Otwieramy muszelki, polewamy sokiem z cytryny i... konsumujemy świeże danie. Uwaga - bez "przewodnika po rafie" nie radzę zabierać się do konsumpcji. Niektóre ślimaki mogą być piękne, ale trujące.

A co można zrobić z rybą? Oczywiście, możemy rybę usmażyć, ugotować, ususzyć na słońcu, ale możemy również zjeść ją niemalże na surowo.

Poisson cru (nazwa francuska)

albo **Ceviche** (nazwa hiszpańska)

Składniki

Ryba (najlepiej z białym mięsem)
sok z 4-5 cytryn
cebula
mogą (ale nie muszą) być różne jarzyny: marchew, pomidor, papryka, chili
sól do smaku

Przygotowanie

Sprawioną, wyfiletowaną rybę kroimy w kostkę lub paseczki i zalewamy sokiem z cytryn. Dodajemy posiekaną cebulę, lekko solimy i zostawiamy na przynajmniej 30 minut. Danie po 30 minutach jest gotowe do spożycia. Możemy je uatrakcyjnić pokrojonymi w kostkę dostępnymi jarzynami. Mieszamy wszystko razem i podajemy.

Rybę możemy również moczyć w soku z cytryn zmieszonym z mlekiem kokosowym (patrz przepis w TT nr 5/96), który na wszelki wypadek powtarzam: świeży kokos ścieramy na tarce, zalewamy wodą i wyciskamy przez szmatkę, otrzymując mleko kokosowe.

Frytki z papai

Składniki

twarda, może być zielona, niedojrzała papaja
olej
sól

Przygotowanie

Papaję obieramy ze skórki, wyrzucamy pestki i kroimy owoc w paseczki. Rzucamy na rozgrzany olej i smażymy. Gotowe frytki posypujemy solą.

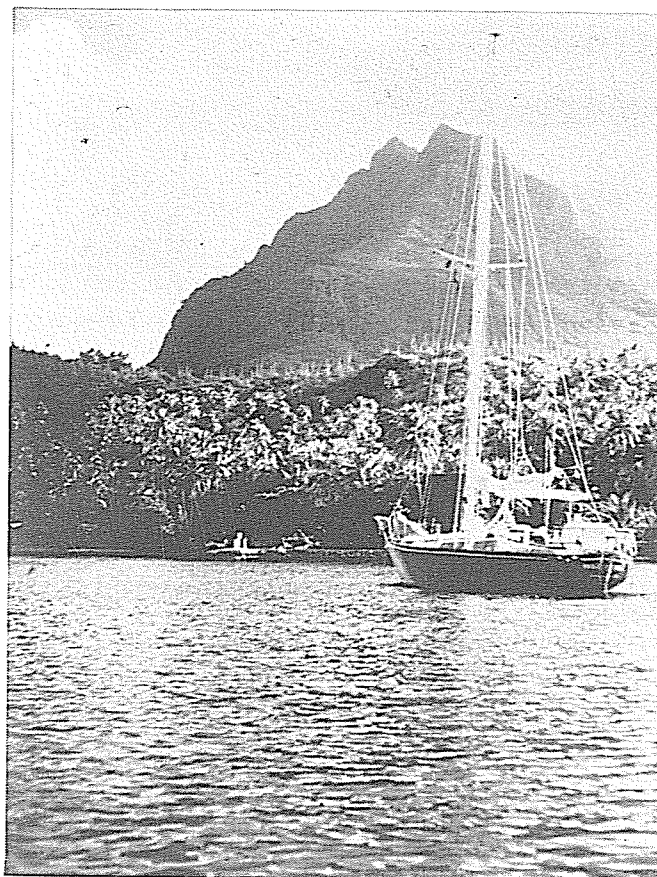
Przepisy te możemy wykorzystać na jachcie, ale również i w domu, gdzieś na dwudziestym piętrze naszego budynku apartamentowego w High Park czy Mississauga. A skąd wzięły się te przepisy?

Ze środka Pacyfiku, z należącej do Francuskiej Polinezji wyspy Bora Bora. Według Jamesa A. Mitchenera i wielu innych podróżników jest to najpiękniejsza wyspa świata. Rafa koralowa, na której spoczywają liczne piaszczyste wyspy, otacza jak forteca zielone wybrzeża Bora Bora. Wyspa powstała dzięki wulkanowi, który siedem milionów lat temu rozpoczął gromadzenie na dnie morskim lawy z kolejnych wybuchów. Stoi on wciąż, jak jakiś zamek, w samym sercu wyspy, ozdobiony dwoma malowniczymi wierzchołkami, będącymi resztkami krateru. Bazaltowe szczyty dawno wygasłego Pahia wznoszą się prawie 660 metrów nad poziom morza. Zaś wulkaniczny rdzeń Otemanu, prawie niemożliwy do osiągnięcia, sterczy jeszcze 65 metrów wyżej.

Bora Bora (Pierworodna) zachowała swój spokój pomimo najazdu turystów. Doliny rozjaśnione są kwiatami hibiskusa, palmy kołyszają się nad białymi jak śnieg plażami, a pletwonurkowie pływają leniwie wśród wielobarwnych koralowych ogrodów pełnych tropikalnych ryb.

Pierwotni mieszkańcy Bora Bora osiedlili się tutaj około dwóch tysięcy lat temu. Ich przodkowie z kolei przybyli w rejon Pacyfiku jeszcze tysiąc lat wcześniej podejmując słynne wyprawy z południowo-wschodniej Azji. Europejscy odkrywcy w te okolice przybyli w XVIII wieku, ale dużo czasu zajęło im odszukanie i sporządzenie map 130 wysp Francuskiej Polinezji. Między rokiem 1768 a 1779 angielski odkrywca James Cook przeprowadził trzy wyprawy i opracował mapy wysp Bora Bora, Huahine i Tahaa. W roku 1768 nadał im nazwę Wysp Towarzystwa, ponieważ położone były bardzo blisko siebie. W roku 1880 Wyspy Towarzystwa zostały zaanektowane przez Francję stając się częścią Francuskiej Polinezji.

Karol Darwin, autor dzieła *O pochodzeniu gatunków*, penetrował Bora Bora, a wyniki badań wykorzystał częściowo w swej teorii powstania atoli. Wcześniej sądzono, że te kolistego kształtu rafy uformowały się na krawędziach podwodnych wulkanów; Darwin doszedł jednak do wniosku, że atole zaczęły powstawać jako rafy koralowe wokół istniejących wysp, a później pozostały, gdy wyspy stopniowo pogrążyły się w morzu. Również wyspa



Bora Bora powoli zanurza się, tak że w odległej przyszłości pozostanie z niej tylko atol.

Na wyspę Bora Bora najlepiej przypłynąć jachtem, ale podróż samolotem może być równie atrakcyjna, zwłaszcza w pogodny dzień. Nie ma to jak wyspy oglądane z lotu ptaka. Ja dopłynęłam jachtem, rzuciliśmy kotwicę przy Yacht Clubie de Bora Bora i tu zaczęła się moja przygoda. Właściciel klubu, widząc polską banderę, wykrzyknął - *Vive la Solidarność!* (był to 1981 rok). Całą załogę natychmiast zaprosił na piwo. Spotkanie było wzruszające. Już dawno nie byliśmy witani tak gorąco i serdecznie. Iwan wyjaśnił nam warunki korzystania z klubu: Tu jest księga wpisów. Każda załoga, która napisze kilka słów o sobie, o swojej trasie żeglugi i przygodach, może korzystać z klubu i kotwiczowiska nieodpłatnie. Prysznic - co prawda tylko zimne - i dla was, moich pierwszych gości Polaków, rowery też są do dyspozycji...

Po prostu raj. Co rano budziły nas egzotyczne ptaki i słońce. Obserwowaliśmy unoszącą się poranną mgłę otulającą jakby pierzyną szczyt wulkanu. Na rowerach ruszaliśmy po świeże bagietki. Wszyscy mieszkańcy serdecznie nas pozdrawiali. Nikt się nie spieszył, wszyscy byli uśmiechnięci. Niezwykła roślinność, klimat łagodny, jedzenie niecodzienne z domieszką kuchni francuskiej. Długo pracowaliśmy nad wpisem do księgi pamiątkowej Iwana, popijając piwo i zającąc *Poisson cru*.

A swoją drogą - ciekawe, czy ten Yacht Club jeszcze istnieje i czy nadal różne załogi wpisują się do księgi. Jeśli tak - warto byłoby tę dokumentację zobaczyć.

Polecam

Wybór rozrywki na weekendowe popołudnie, wieczór czy rano jest już zajęciem przyjemnym samym w sobie. Zmotoryzowanym turystom okolice Toronto zapewniają świetny wypoczynek. Można powędkować lub - jak mawia mój Skarb - porybić. Wskoczyć na kajak, przejażdżkę konno, skoki spadochronowe. Co począć jednak wtedy, gdy nie mamy ochoty płacić za weekendową rozrywkę spędzeniem kolejnych kilku godzin w samochodzie na remontowanych właśnie autostradach? Gdzie udać się, jeśli odpoczynek dopasować musimy do potrzeb malusińskich, lub wręcz przeciwnie -

- z nadzieją, że gumowa lina, którą się obwiązali, zapewni im bezpieczne zakończenie skoku.

W tym roku sezon w Ontario Place rozpoczął się inwazją tych, którzy bądź chcieli skorzystać z obniżonych opłat za przejażdżki, bądź nie mogli już doczekać się wiosny i postanowili przywitać jej opóźnione w tym roku nadejście właśnie tam. Całodzienne korki samochodów i autobusów TTC nie zaćmiły w żadnym stopniu rozrywki wielbicielom tego parku na sztucznej wyspie.

Ponieważ Ontario Place jest już chyba ostatnim bastionem rządu prowincyjnego, który kwitnie, w ostatnim czasie przybył tam i park wodny i Molson Theatre, czyli estrada sponsorowa-

Przylądek dobrej zabawy

Jolanta Pawlak

mamy zamiar rozerwać się w gronie tylko dorosłych? Na pewno godna polecenia dla osób w każdym wieku jest wycieczka do Ontario Place.

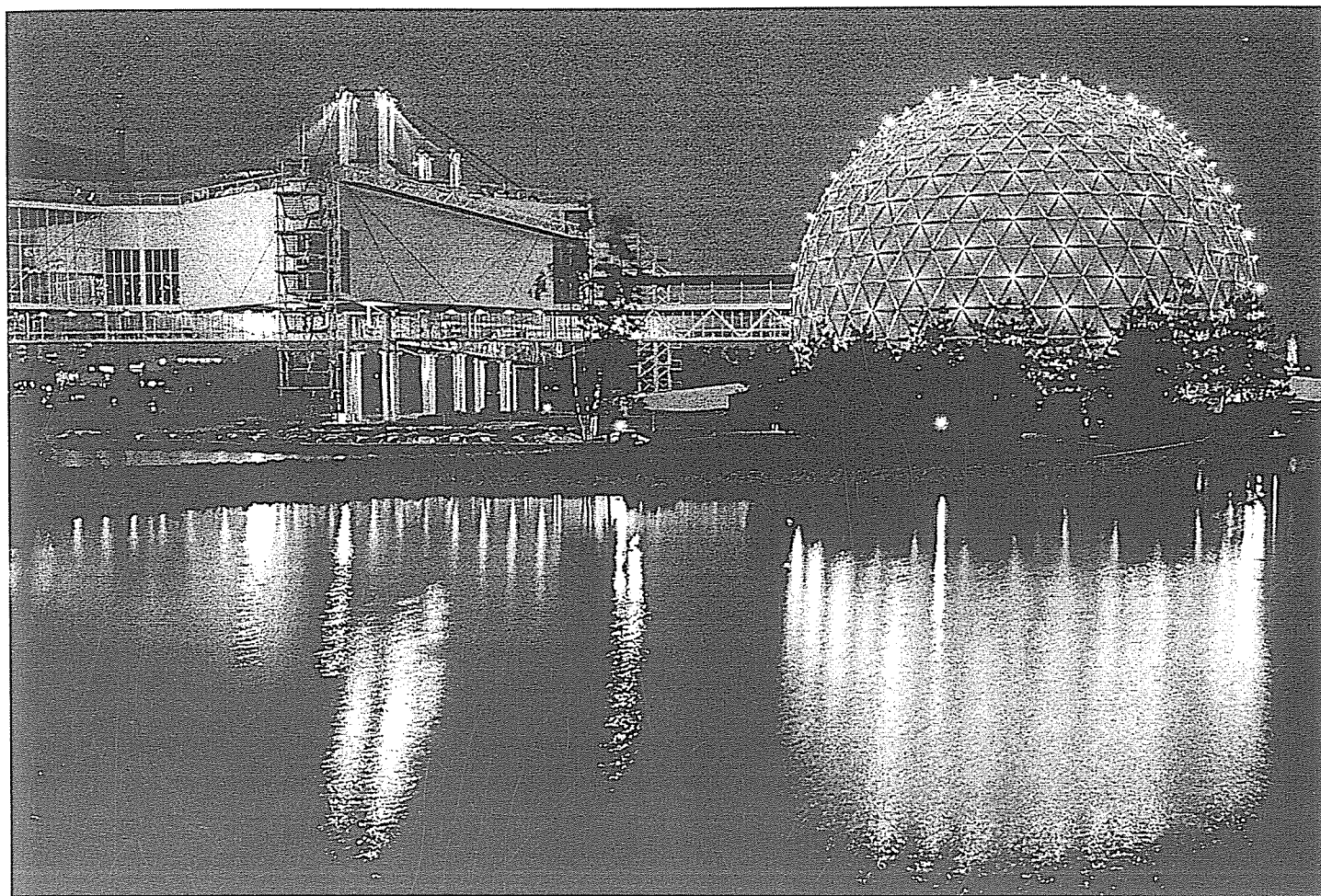
Każdy może tam oddać się preferowanej rozrywce. Jeśli w ciągu tygodnia pracujemy umysłowo, można tam z lubością dać odpocząć swoim szarym komórkom i zagubić swojego ducha na różnych przejażdżkach, czy grając w mini-golfa. Z kolei - jeśli w ciągu tygodnia oddajemy się zajęciom fizycznym i chętnie poćwiczylibyśmy szare komórki, możemy zdecydować się na labirynt, studio trzech wymiarów czy film popularno-naukowy. Jeśli deszcz lub słońce dokucza nam zbytnio, możemy odpocząć w wieży Lego, gdzie pod pozorem nadzorowania dzieci znajomych popuścić możemy wodze fantazji i konstruować klockowe cuda bez nadzoru, limitu czy obawy ośmieszenia się.

Przez dwadzieścia pięć lat swej działalności niesprywatyzowana jeszcze placówka miała szansę się rozwinąć tak, by stanowić miejsce rozrywki dla każdego. Wyśmienicie usytuowany park rekreacyjny jest łatwo dostępny nie tylko dla zmotoryzowanych, ale i dla pasażerów TTC. Autobusy z kilku stacji na linii metra Bloor i ze stacji Union mają swoją pętlę właśnie u bram Ontario Place. Kilka lat temu do największych atrakcji należały tam niewątpliwie skoki na gumie, które ja na swój użytek nazywam skokami z procy. Osobnicy płci przeważnie męskiej dzielnie wdrapywali się na konstrukcję przypominającą wyglądem dźwig, którego ramię wyciągnięte było nad jeziorem i zamknąwszy oczy, przeżegnawszy się, uściwszy opłatę kilkudziesięciu dolarów, podpisawszy plik papierów zwalniających organizatorów atrakcji od odpowiedzialności, skakali w dół ku wielkiej radości nie tylko swojej (zaiste osobliwy to rodzaj radości, czy raczej masochizmu), ale i tłumy gapiów stojących w kolejkach do rozrywek mniej ryzykownych

na przez Molson, na której odbywają się koncerty przedstawicieli praktycznie wszystkich rodzajów muzyki. Głównie dzięki niej Ontario Place przekształca się z parku rodzinnej rozrywki, jakim jest za dnia, w halę koncertową na otwartym powietrzu w godzinach wieczornych. Już wkrótce też dachy Ontario Place stanowiąc będą komfortowe pole obserwacji kolejnego konkursu fajerwerkowego - Symphony of Fire. Stale wzbogaca się też wachlarz filmów, które można obejrzeć na kulistym ekranie. Summa summarum - coraz większe rzesze odwiedzają ten przylądek dobrej zabawy.

Do niewatpliwych zalet Ontario Place należy też jego powierzchnia. Park ten jest wystarczająco obszerny, by zapewnić zmęczonym oczom urozmaicony krajobraz bądź miejski w swej południowej części, bądź romantyczno-wodny od swej północnej strony. Jednocześnie powierzchnia, na której rozpościera się Ontario Place, jest na tyle nieduża, że w razie konieczności można przemierzyć ten park kilkakrotnie w ciągu dnia, by w ten sposób zaliczyć wszystkie programy rozrywkowe preferowane przez każdego z uczestników naszej wycieczki - od przedstawień teatralnych w amfiteatrze dla najmłodszych poprzez film w kinie po koncert w Molson Theatre.

Przemierzając ścieżki Ontario Place z pewnością napotkamy nie tylko kłownów, których szeroki uśmiech każdemu się udziela, ale i ze zdumieniem zauważymy na pewno fruujące w powietrzu tasaki i dopiero po chwili dotrze do nas, że to właśnie swój kolejny "uliczny" pokaz dają zonglerzy. Pod koniec dnia z radością stwierdzimy, że nie rozdeptał i nie rozjechał nas żaden z adeptów sztuki cyrkowej poruszający się na szczudłach czy kilkumetrowej wysokości jednokołowym rowerze. Może nawet oddamy się pokusie uzyskania za drobną opłatą swojej karykatury u jednego z karykaturzystów.



Do zalet tego parku należy też niewątpliwie duża przestrzeń na pikniki, gdzie zwolennicy domowej kuchni spożywać mogą przyniesione przez siebie delicje. Dla tych spośród nas, którzy dzielnie oddają się pokusom hamburgerów i pizz Ontario Place oferuje bogate zaplecze kulinarne od Pizza Hut poczynając a na restauracjach z prawdziwego zdarzenia kończąc.

Gdy już przemierzmy Park wzdłuż i wszerz, a nasza partnerka lub partner nadal będą żądni przygód i romantycznych wrażeń, bądź też jeśli któryś z "majtków" uprze się, by zbadać swym wnikliwym wzrokiem wody jeziora, możemy wysupławszy z kieszeni to, co odłożone "na czarną godzinę", udać się na rejs po jeziorze Ontario którymś ze statków odpływających z portu w północnej części parku.

Zanim jednak udamy się do Ontario Place, by odkryć dla siebie jego urok, wspomnijmy kilka podstawowych reguł dobrej zabawy. Otóż jeśli wybieramy się grupą dwu lub więcej osób, pomocne jest ustalenie miejsca i czasu spotkania na wypadek, gdyby grupa nieoczekiwanie rozproszyła się. Czasem też, gdy spóźnimy się na miejsce zbiórki, warto jest wiedzieć, jak najlepiej zidentyfikować naszą grupę, by jak najszybciej ją odnaleźć, choćby i przy pomocy strażników. Jeśli natomiast w grę wchodzi wypadki z przedstawicielami młodszej generacji, niezwykle pomocne okazuje się posiadanie pisemnego opisu wyglądu pociechy w danym dniu: od nakrycia głowy poczynając na kolorze sandałów kończąc.

W przypadku odnajdywania zagubionych dzieci opis ich ubioru i wyglądu jest podstawą powodzenia. Równocześnie nie poleca się podawania do publicznej wiadomości imion poszukiwanych dzieci. Jeśli zatem zmuszeni jesteśmy poszukiwać pociechy przez megafon - dla jej bezpieczeństwa, dane personalne zachowajmy dla siebie. Głównie po to, by nie ułatwiać zadania tym nieznajomym, którym mogło by zależeć na szybkim nawiązaniu kontaktu z dzieckiem.

Warto jest też zawsze pamiętać, że bez względu na to, jak ograniczona jest nasza znajomość angielszczyzny, zawsze pomocny jest kontakt z przedstawicielami prawa, jak np. stróżami porządku, których praktycznie każda placówka wynajmuje do pracy na swoim terenie.

Wszystkie te szczegóły wydają się w pełni oczywiste, szczególnie jeżeli znajdujemy się w swoim domowym zaciszu, gdzie konieczność poszukiwania kogokolwiek wydaje się wielce nieprawdopodobna. Gorzej może być z tą oczywistością, gdy zależy nam na tym, by kogoś odnaleźć lub szybko dołączyć do grupy. Z kolei w stan klasycznej paniki może nas wprowadzić konieczność znalezienia pociechy (swojej lub znajomych). Zanim więc będzie za późno - przyjrzyjmy się kapeluszom, okryciom i trampkom naszych kompanów, by odpoczywać w atmosferze nie tylko przyjemnej, ale i roztropnie beztroskiej.

V I D E O T R A N S F E R

NTSC PAL SECAM

BEZPŁATNY

Odbiór i Dostawa
DZWOŃ **694-1591**
o każdej porze

King's Hardwood Flooring

Chcesz, aby twoje mieszkanie
wyglądało jak nowe?

Cyklinowanie i lakierowanie podłóg

Najtaniej w Toronto! * Firma pokrywa GST

279-7674 LUB 279-7256

TONY

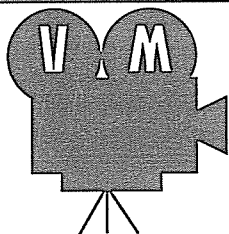
TYGODNIK TORONTOŃSKI

zatrudni od zaraz

akwizytorów reklam

Tel. (416) 763-1339

Bardzo dobre warunki finansowe.



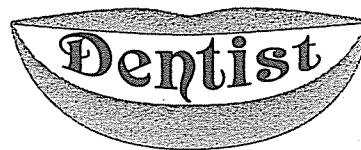
VIDEO MEMORY

Transfer taśm
z systemu PAL, SECAM na NTSC
i odwrotnie

**VHS, SVHS, 8 mm na video
FILMOWANIE ŚLUBÓW**

i uroczystości rodzinnych . Profesjonalna jakość.
Bezpłatny podkład Hi-Fi stereo.

Tel. (416) 534-7491



Dr. Małgorzata Adamska

2337 Dundas St. West, Toronto

(416) 533-6210

ONYX YORK CORPORATION

Design • Project management • Construction

**PROJEKTY
REMONTY
BUDOWY**

Woody Rybczyński, P.Eng.

KOMPLETNE USŁUGI BUDOWLANE

Telefon: (416) 259-7096

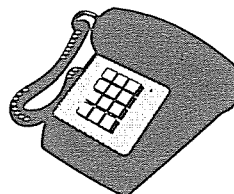
**DO WYNAJĘCIA
albo
SPRZEDAŻY**

60000-12000 sq.f

**IDEALNY BUDYNEK NA SALE BANKIETOWĄ,
KLUB, SZKOŁĘ, CENTRUM BIZNESOWE...**

55 MIEJSC PARKINGOWYCH.

ON QUEENSWAY / 427 HWY 416 - 251-0862



Tygodnik

Torontoński

(416) 763-1339

Tel/fax 416-963-8027
E-mail 102011.0623@compuserve.com

Konsultacje, diagnostyka, rozwiązywanie konfliktów,
unowocześnianie, porady i naprawy.
Nauka obsługi programów
komputerowych.

CompuSpec

For all your Computer and Network headaches

Marek Syroka

Malicki & Malicki

Adwokat, Notariusz

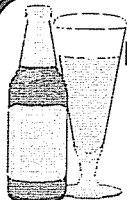
Kupno i sprzedaż nieruchomości - Hipoteki - Testamenty -
Administracje spadkowe - Kontrakty handlowe - Sprawy
rodzinne (alimenty, podział majątku, rozwody) - Kupno
lub założenie przedsiębiorstwa (inkorporacja) -
Pełnomocnictwa (Power of Attorney) - Postępowania
sądowe cywilne

Tel. (905) 279-6250/1

Fax (905) 279-3878

3020 Kirwin Avenue, Mississauga, Ontario L5A 2K6

PO CO PŁACIĆ PODATKI?



Pomożemy Ci zrobić własne piwo lub wino
(kilkadziesiąt gatunków do wyboru)

butelka wina - ok. \$3.00

skrzynka piwa - ok. \$13

767-2739

SWANSEA BREW CLUB

22 Ripley (South Kingsway przy Queensway)

Piwo za pół ceny (albo mniej)!

Gerwazy (Gerry) Paluszkiewicz

Dr. Arch.

\$169,900 - 3 syp., 2 łaz., Etob.

\$179,900 - 3+2 syp., Scarb.

\$187,900 - 3 syp., Etob.

\$189,900 - basen, 3 syp., Etob.

\$399,000 - 4 syp., Leaside

\$700 bonus na koszty prawne

Commission już od 3.5%!

Sutton
GROUP

Realty Specialists Inc.



Biuro (416) 256-7000

Dom (416) 425-9268

Agata Hibner-Białobrzeska, B.A., U & T
członek ATIO

EKSPRESOWE TŁUMACZENIA

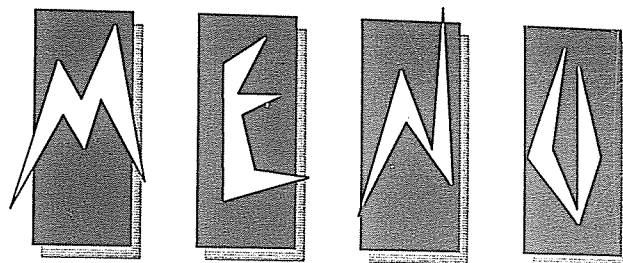
WSZELKIEGO RODZAJU

DOKUMENTÓW

PROFESJONALNE RESUME

PRZYSTĘPNE CENY

TEL. (416) 233-1906



Ragusa Ristorante

Bar and Grill

zaprasza na wykwintne dania

w eleganckim wnętrzu lub w ogródku

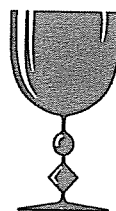
w centrum Toronto

WYŚMIENITE EUROPEJSKIE DANIA

OBFICIE ZAOPATRZONY BAR

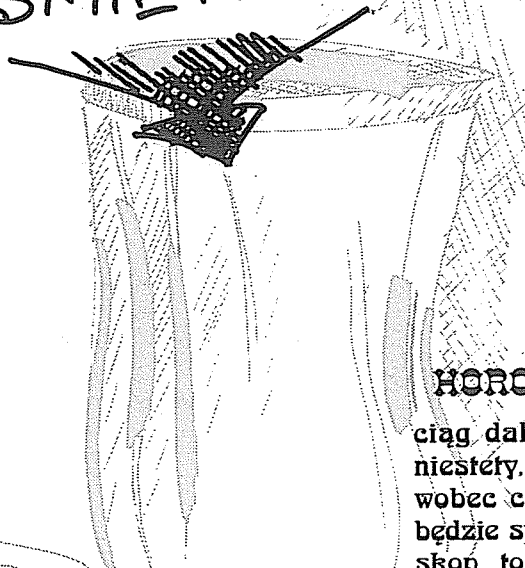
725 King St. West

(King i Bathurst)



(416) 504-5260

ŚMIETNIK

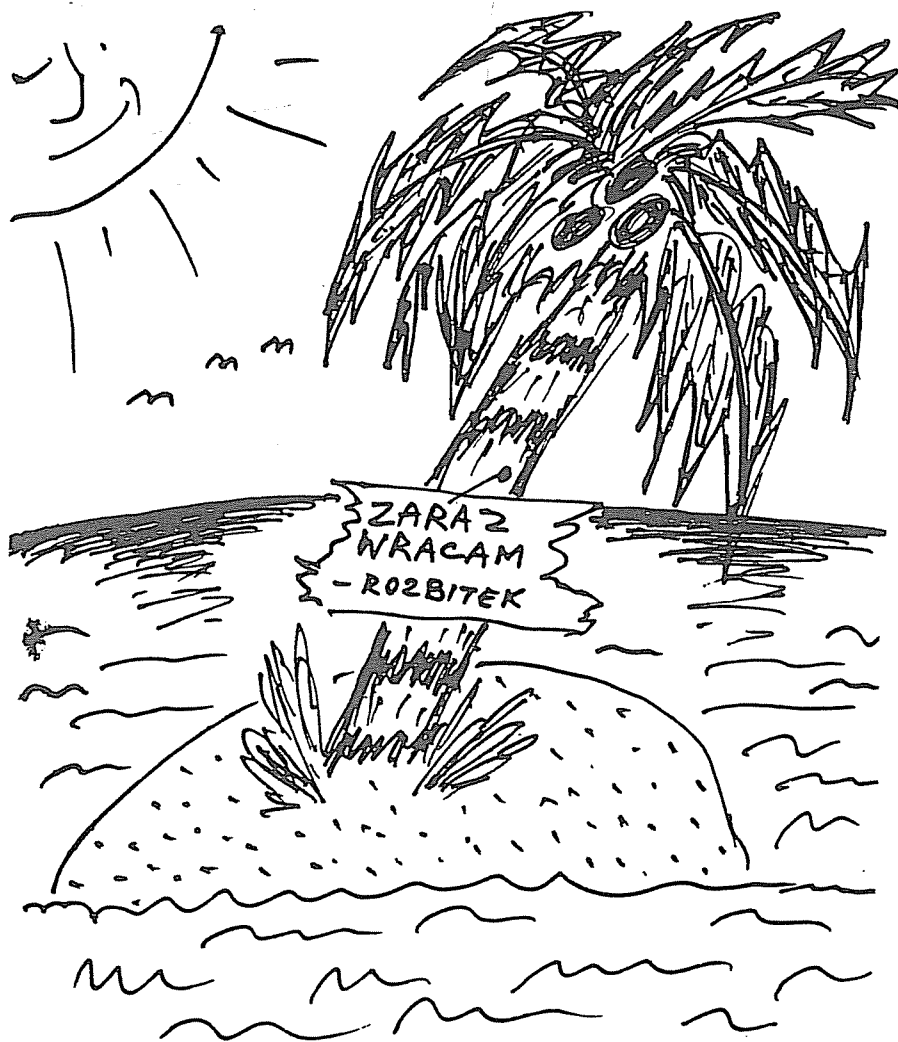


HOROSKOPU INDIAŃSKIEGO

ciąg dalszy nastąpił. Nastąpił także, niestety, na odcisk Wielkiego Manitou, wobec czego horoskop tym razem nie będzie sprawdzalny. Ale tam... Jak horoskop, to horoskop - sprawdzimy go na własne życzenie.

Udasz się niebawem na zabawę. Błede twarze na tle jeszcze bledszych ścian będą prezentować tym bardziej blade pokazy sztuczek współczesnych. Nie przejmuj się - oni też mają o tym blade pojęcie. Nie daj się zwariować i nie kupuj żadnego ichniego totemu. Ani temu, oni tamtemu. Tamtam możesz kupić, przyda ci się. Ale nie kupuj tam. Nie daj się też namówić na wodę ognistą w postaci niewinnie wyglądającego napoju. To śmierć w rękach bladych twarzy. Uwaga! Fajkę pokoju zostaw w spokoju, albo w pokoju do bladych ścian przyległym. Na pokazie sztuczek fajki nie wypala się z nikim. Chyba, że ktoś sam się wypali.

Ogłoszenia drobne



"Śmietnik" jest działem całkowicie niezależnym od redakcji TT, opanowanym podstępnie przez redaktora nieodpowiedzialnego Zielonego Dinosauria. Redakcja TT, z natury swej gościnnie, ale nie do przesady, odcina się zdecydowanie od zawartości tego działu, z niepokojem patrząc, co się tutaj wyprawia.

Powiedzieli:

PAL SZEŚĆ - doktor Leszek Marchow, żeby ograniczyć palenie, i

ROZWIJAM SIĘ JAK BANDAŻ PODCZAS OPERACJI - zgłębiając tajniki wielce skomplikowanej sztuki obsługiwanego komputera.

MUSZĘ DORABIAĆ NA BOKU - stwierdził kat ontaryjskiego ministerstwa sprawiedliwości po zawieszeniu wykonywania kary śmierci.

DO TEGO TRZEBA MIEĆ ODPOWIEDNIE PODEJŚCIE - ratownicy tutejszego GOPR-u z Whistler po ostatnim wypadku z lawiną.

DA LIEGST DER HUND BEGRABEN - szczeknęła żałośnie redakcyjna suczka Sawa rasy Lhasa Apso wskazując łapką grobek przedwcześnie zmarłego przyjaciela, niemieckiego owczarka.

JAK LECI? - zapytał wesoły hydraulik Zdzicho z firmy "Nic nie kapie" po usunięciu awarii.

LATAJ LOTEM I ZIMĄ - pani z zaprzyjaźnionego biura podróży.

JESZCZE ZOBACZYMY - odgrażał się Jurand ze Spychowa opuszczając twierdzę Krzyżaków w Malborku.

UWAGA!



To, niestety, także nie jest Zielony Dinozaur. Może za tydzień...

Kuchnia włoska

Dinozauroczeni ciegiełkowymi specjami kulinarnymi drukowanymi w tamtej, mniej ważnej redakcji, postanowiliśmy stworzyć własną kuchnię, konkurencyjną. Oto przepisy pt. "W 80 woła dookoła stoła"

Spaghetti po włosku:

Spaghetti po włosku jada się, jak sama nazwa wskazuje, po włosku, czyli po jednym włosku makaronu i zaraz potem po drugim włosku, a nie od razu całą łyżką!

Podajemy przepis na 2 osoby:

Ingrediencja:

- 2 butelki wina tinto (może być Valpolicella)
- pół kilograma makaronu (mogą być nitki lub włoski)
- ser parmezan (może być w stanie sypkim)
- sos (może być w stanie płynnym)

Przepis na 4 osoby:

- 4 butelki wina
- pół kilograma makaronu.

Przepis na 6 osób:

- 6 butelek wina.

Smacznego!

Co z makaronem? A kto by takie kluchy chciał jeść!



Dawno temu, za górami, za lasami był sobie dziwny kraj. Ludzie, którym przez przypadek urodzin przyszło żyć w tym dziwnym kraju, nie byli szczęśliwymi ludźmi. Krótko mówiąc - wszystko, za co by się nie zabrali, nawet z największą ochotą, obracało się w jedno wielkie NIC. Zboża na polach falowały, ale nikt nie mógł wytłumaczyć dlaczego nie ma mąki. Warsztaty od rana do nocy były pełne zmęczonych rzemieślników, a nikt nie mógł znaleźć owoców ich ciężkiej pracy. Czas mijał i w owym dziwnym kraju coraz więcej było ludzi, którzy głowili się nad tym, jakby tu wyjść z obłędnego koła nicości, a coraz mniej tych, którzy jeszcze pamiętali o swoich codziennych obowiązkach.

Pośród owego ludu nieszczęśliwego żyło sobie dwóch takich, którzy jeszcze mieli wspaniałe marzenia. Pierwszy z nich, położywszy się na skraju zachwaszczonego pola, popatrzył na sunące po niebie chmury i zamarzył o tym, żeby tak chwycić tobolek i ruszyć w świat. Słyszał, że za morzami są kraje, w których jedno ziarno rodzi sto, a nie sto ziaren - jedno, a ludzie uśmiechają się do siebie. Leżąc tak, snuł sobie marzenia o tym, że jak dotrze tam za morza, to podwinie rękawy i będzie ciężej niż dotychczas pracował. Zbierze wielki plon, jakiego nie widywano w jego dziwnej ojczyźnie. Kiedy już (a będzie to szybko) stanie się bardzo bogaty, odzieje się w najwspanialsze, jedwabne szaty pikowane klejnotami, całą ze szczerego złotą karetkę wypełni darami i z pyszną pompą ruszy do starego, dziwnego kraju zamieszkanego przez biednych nieudaczników. Jadąc szarymi ulicami szarych miast, będzie rozdawał szarym ludziom kolorowe upominki, a tłumy zaproszone na sutą biesiadę będą wychwalały i podziwiała egzotyczne dania i tego, który im te cuda objawił.

Drugi marzyciel, położywszy się za drzwiami nic nie produkującego warsztatu, uśmiechnął się do myśli o tym, jakby to spakował tobolek i popędził wraz z chmurami za morza, gdzie podobno są lądy, na których ludzie pracują z szacunkiem dla własnego wysiłku, pomnażając swoje dobra. Marzył tak sobie, że dotrze tam kiedyś, ciężką pracą założy rodzinę i będzie żył szczęśliwie w domku wraz z tłuściutką żonką i gromadką dzieci.

Jak sobie obaj wymarzyli, tak i zrobili. Niełatwa to była podróż, gdy z tobołkami na plecach wędrowali krzywymi ścieżkami, płynęli dziurawymi żaglowcami i jechali chudymi końmi (bez siodła).

Byli wyczerpani, głodni i bliscy... nie, nie poddali się.

Trud ich, jak to w bajkach (i nie tylko) bywa, wynagrodzony został, obaj bowiem dotarli do owego legendami owianego kraju. Zakasali rękawy i nikt nie mógł ich powstrzymać od wyśnionej pracy, która zgodnie z pogłoskami z jednego dukata robiła... co najmniej kilka.

Lata mijały. Marzenia spełniały się jedno po drugim.

Drugi nasz bohater, ten spod warsztatu zardzewiałego, siedział sobie w bujanym fotelu na werandzie przytulnego domku spoglądając na rozbrykane dzieciaki, śliczną, choć nie tłuściutką żonkę i dorożkę zaprzęgniętą w dwa zgrabne koniki. Jednym słowem - spełniło się tak, jak sobie w głowie nasz marzyciel sprawę poukładał.

Nie mniej pracował nasz pierwszy marzyciel, a nawet więcej niż to kiedyś myślało mu się na skraju zachwaszczonego pola. Spełnienie jego snów wymagało nie dwóch, ani trzech lat pracy, a czterech i to w dodatku w niedziele, święta i długie weekendy. I dla niego jednak nadszedł dzień, kiedy to zsumował majątek i powiedział: "Jadę".

Przypominał sobie po kolei marzenia, kompletował stroje wykwiłtne, karetkę złotą, sześć koni najwyższej klasy, dary, dukaty... i nie dziurawym już żaglowcem ruszył ku spełnieniu marzenia życia. Kiedy nareszcie, po długiej i bardzo jednak kosztownej podróży przybył na ląd ojców i ruszył szarymi ulicami..... Zaraz, zaraz! Ulice wcale nie były tak szare, jak niegdyś.

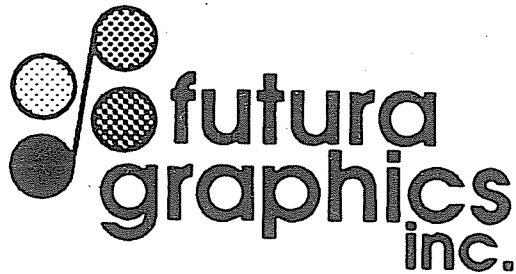
Wysiadł z karety, a tu minęło go pół tuzina szarych... o, wcale nie szarych już ludzi, z których ani jeden nie zwrócił uwagi na przepyszny strój przybysza. Kareta - no, cóż; prawda, że błyszczałyby pięknie gdzieś na szarym tle, ale tu niestety utonęła w tłumie pędzących powozów nie gorszych, a może nawet... NIE, TO NIEMOŻLIWE.

Podczas skromnego posiłku w podrzędnej knajpce, bo na to go tylko było stać, dowiedział się, jak to przed laty cudem jakimś błędne koło nagle poturlało się na wschód (skąd to podobno się uprzednio przyturlało) i zniknęło za horyzontem. Otumanieni mieszkańcy dziwnego kraju całkiem szybko, choć nie bez przygód (to już inna bajka) odnajdywali swoje zapomniane obowiązki. No i proszę...

Któż z nas, moi drodzy, byłby szczęśliwy, gdyby marzenia jego życia poturlały się w dal nieznaną? Tyle lat ciężkiej pracy, wyrzeczeń i cierpień - na nic.

Sprzedawszy na pociechę karetkę z niemałym zyskiem (mienie przesiedleńcze) powrócił nasz marzyciel za morza. Rozejrzał się w koło i nagle przestał lubić tę ziemię niegdyś wymarzoną. Od tej pory, nie miał już swojego skrawka lądu, ani takiego szarego, ani kolorowego, ani jakiegokolwiek.

Dwóch było marzycieli, dwa też są finały tej bajki. A morał? Jest i morał.



ADVERTISING • PUBLISHING • PRINTING
SERVING OUR CUSTOMER IN CANADA & POLAND

KOMPLEKSOWE USŁUGI POLIGRAFICZNO-
WYDAWNICZE I REKLAMOWE

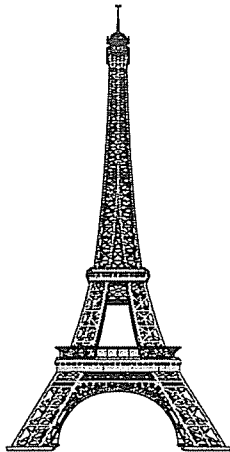
*Od projektu do gotowego druku
w pełnym kolorze*

Specjalizujemy się w wykonywaniu: albumów • kalen-
darzy • katalogów • książek • magazynów •
plakatów i innych druków reklamowych jak również
potrzebnych do prowadzenia biznesu: formularzy •
rachunków bezkalkowych • naklejek samoprzylep-
nych z roli oraz ciętych • oraz kart świątecznych i na
wszystkie okazje.

*Jakość, konkurencyjne ceny i terminowe
wykonanie to nasza dewiza.*

1545 The Queensway,
Toronto, Ont. M8Z 1T8

Tel: (416) 251-9444
Fax: (416) 252-3643



Renaissance Travel



specjalizuje się w podróżach do Europy
a zwłaszcza do Francji

Najniższe ceny biletów do Paryża, Frankfurtu,
Berlina, Warszawy, Amsterdamu, Wiednia
i wielu innych europejskich miast

- * Konkurencyjne ceny na krótko- lub długoterminowy wynajem samochodów *
- * **Zorganizowane wycieczki** *
- * **Pakiety dla podróżujących indywidualnie** *
- * **Rezerwacje hoteli, restauracji i biletów kolejowych** *
- * **Wynajem domów letniskowych oraz willi** *
- * **Wycieczki rowerowe i piesze we Francji** *
- oraz wiele, wiele innych atrakcji

Zadzwoń już dzisiaj

Renaissance Travel

(416) 964-0208 lub 1-800-461-1614